Nr 41. Kraków, Wtorek dnia 19 Lutego 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Z bieżącej chwili.

Komisja dla ustawy przewrotowej w Reichstagu niemieckim uczyniła krok naprzód, ponieważ do § 112 kodeksu karnego przyjęła dodatek, który orzeka, że wszelka krytyka publiczna jakiegokolwiek zarządzenia wojskowego jest karygodną, jeźli tylko sędzia utwierdzi się w przekonaniu, że piszący „zamierzał“ tem podkopać instytucję wojskową. Po tem nowem i dość wielkiem ustępstwie ze strony centrum na rzecz przedłożenia rządowego, cały projekt jest już w komisji możliwy do przyjęcia, gdyż właśnie ów dodatek do § 112 najwięcej dotąd posłów różnił. Ale co będzie w pełnym parlamencie? Tam większość nie jest bynajmniej pewna, zwłaszcza, że w całej Germanji opozycja przeciw projektowi wzmaga się z dnia na dzień. Wspominaliśmy niedawno o zbiorowem piśmie rozmaitych uczonych i duchownych, protestujących przeciw „gwałceniu wolności ducha ludzkiego“, teraz zabrał znów głos w tej sprawie jeden ze starszych literatów, Wilhelm Jensen, aby także ostrzedz swoich ziomków przed niebezpiecznem przedłożeniem. Wobec tego przyjęcie projektu w plenum Reichstagu jeszcze wciąż jest rzeczą wątpliwą.

Parlament Rzeszy niemieckiej, jak nam to już doniósł telegram, obradował nad wnioskiem Friedberga i Kardorffa, żądającym zwołania międzynarodowej konferencji monetarnej dla uregulowania kwestji waluty. Izba była zapełniona, zwłaszcza na ławach prawicy. Hr. Mirbach domagał się międzynarodowego uregulowania stosunku srebra do złota; j e s t t o k w e s t j a p i e r w s z o r z ę d n e g o z n a c z e n i a d l a r o l n i k ó w. Przywrócenie monety srebrnej musi oddziałać pomyślnie na podniesienie się ogólne cen na rynku świata i powiększyć obieg pieniędzy, co wyjdzie na korzyć przemysłowi. Mowca objaśniał stosunki, panujące w Ameryce, których oddziaływanie na Niemcy jest niekorzystne. Obecnie jest najwłaściwsza pora na odbycie konferencji międzynarodowej, skoro i nowy prezes gabinetu francuskiego, Ribot, zapatruje się na kwestję uregulowania waluty życzliwie. Wolnomyślny deput. Barth (żyd), uważa natomiast cały ruch bimetalistyczny za niemoralne i ciężkie zaniepokojenie wszystkich kapitalistów. Przyjęcie wniosku doprowadziłoby do dotkliwych wstrząśnień monetarnych. Wśród naprężonej uwagi na ławach przedstawicieli rządu, zabrał głos hr. Herbert Bismarck i oświadczył się za wnioskiem, objaśniając opłakane położenie rolnictwa. Brukselska konferencja monetarna nie odniosła pożądanego skutku, ponieważ przedstawiciele rządu nie posiadali żadnych instrukcyj. W Anglji bimetalizm czyni także postępy. Rząd powinien w sprawie zwołania międzynarodowej konferencji porozumieć się z jednem przynajmniej mocarstwem, jak niegdyś Anglja porozumiała się z Rosją co do podstaw Kongresu berlińskiego. Wielu deputowanych winszowało gorąco hr. Bismarckowi jego mowy.

Signor Crispi umie być zawziętym. Chcąc bądź co bądź utrzymać się u steru, postanowił wygrać kartę ostatnią i o tyle wpłynął na sędziego śledczego, że ten wezwał do siebie Giolittiego, grożąc mu na przypadek niestawiennictwa więzieniem. Ponieważ Giolitti ogłosił dokumenty, kompromitujące Crispiego za stosunki z Bankiem rzymskim, przeto premier chce się na nim zemścić i zrobić go nieszkodliwym.

Ale Giolitti był prezesem ministrów, więc nie zwykły trybunał może go sądzić, lecz tylko senat. Prócz tego jest on członkiem parlamentu, a przeciw takiemu, według ustawy, bez zezwolenia Izby nawet śledztwo nie może być wdrożone. Ponieważ Izba nie została dotąd rozwiązaną, a jest tylko odroczona, przeto całe z nim postępowanie jest nielegalne. Ale co to pana Crispiego obchodzi! On chce na swojem postawić i prawdopodobnie postawi. Giolitti bawi dotąd u swojego zięcia w Berlinie, ma jednak zamiar, jak stamtąd donoszą, udać się natychmiast do Rzymu i zgłosić się do sędziego śledczego. W każdym razie brzydka ta sprawa wchodzi w fazę zupełnie nową, a jej wyniku nikt dziś nie przewidzi.

Z przyłączeniem państwa Congo do Belgji nie idzie tak gładko, jak się tego z początku spodziewano. Sir E. Grey oświadczył w Izbie gmin, że Anglja nic nie wie o zamiarze aneksji, równocześnie zaś donoszą z Berlina, że i tam Belgja nie starała się dotąd o zatwierdzenie swojego planu. Okazuje się, że uzyskała ona tylko aprobatę Francji i na tem skończyła. Ale państwo Congo, jak wiadomo, pozostaje pod protektoratem wielkich mocarstw europejskich, więc też bez ich zezwolenia zasadnicza zmiana nie może tam nastąpić. Parlament belgijski, który godził się już na przyłączenie Conga do Belgji, dowiedziawszy się teraz o tem, zawahał się z obawy, by rząd króla Leopolda nie ściągnął burzy na mały kraik i bardzo być może, że aneksji nie zatwierdzi. Jeśli zaś tak się stanie, wtedy Francja wystąpi ze swemi pretensjami, gdyż, jak wiadomo, na mocy osobnego układu z Belgją, zastrzegła ona sobie prawo odkupu Conga od Belgji. A jeżeli mocarstwa europejskie przeciw temu zaprotestują? Natenczas będziemy mieli nową sprawę „palącą“, która gotowa wyrwać Europę z teraźniejszej nudy politycznej, spowodowanej brakiem kwestyj ważniejszych. Każde państwo ma własne kłopoty i kłopociki, lecz z donośniejszych spraw międzynarodowych jakoś żadna nie chce się wyłonić.

Z parlamentu.

Wiedeń d. 17 lutego.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*ð*) Zajścia w Sejmach: istryjskim i styryjskim oddziałają zapewne na ustrój stronnictw w Izbie poselskiej. W Istrji zniewolili włoscy posłowie rząd, swojem skandalicznem i nielojalnem zachowaniem się do przedwczesnego zamknięcia i rozwiązania Sejmu — w Styrji zaś opuścili Słoweńcy Sejm, a w ich nieobecności uchwalili niemieccy posłowie jednomyślnie — a więc zarówno liberaliści, jakoteż i konserwatyści — rezolucję przeciwko urządzeniu słoweńskiego gimnazjum w Celei (Cilli). Obydwa te czyny, lubo jeden z drugim nie posiada bezpośredniego związku — łączą się razem ze sobą co do wpływu, jaki wywrą na partyjne stosunki koalicji i są równorzędne co do swego oddziaływania ujemnego na koalicję. Włoscy posłowie bowiem z Istrji zajęli w tamtejszym Sejmie tak opozycyjne wobec rządu stanowisko, iż niepodobna prawie przypuszczać, żeby oni mogli odtąd pozostać członkami klubu hr. Coroniniego, należącego do koalicji, a więc popierającego rząd. Ponieważ włoscy posłowie stanowią rdzenną część tegoż zresztą nielicznego klubu, przeto istnienie jego dalsze jest mocno zakwestjonowanem. Zajścia w Sejmie styryjskim wywołały pomiędzy posłami słoweńskimi w ogóle wielkie niezadowolenie, a w miarę wzmagania się agitacji pomiędzy Niemcami przeciwko słoweńskiemu gimnazjum w Celei, staje się stanowisko rządu w tej sprawie tem trudniejszem, co razem składa się na możliwość opuszczenia klubu hr. Hohenwarta przez posłów słoweńskich. Prawdopodobne zatem rozbicie się klubu hr. Coroniniego i możliwe osłabienie klubu Hohenwarta, oddziałałoby niezawodnie szkodliwie zarówno na koalicję parlamentarną, jakoteż i na stanowisko rządu, co tem więcej nabiera znaczenia wobec trudności i kłopotów z reformą wyborczą.

Książę Windischgraetz ma zamiar zainaugurowania sesji parlamentarnej wielkim „wieczorem koalicyjnym“, a w ślad za tem przygotowuje społeczna demokracja aż dwanaście wielkich wieców ludowych, na których „pan Windischgraetz“ ma usłyszeć „słowa prawdy“. Zapowiedź tych wieców w *Arbeiter Zeitung* ma zupełnie formę groźby. Przewódcy stronnictwa robotniczego wołają bez ogródki: „Nasza cierpliwość skończyła się zupełnie!“ — co, jeśliby istotnie zamienionem zostało w czyn, przedstawia widok burzliwej przyszłości i w swoich następstwach może być nadzwyczaj doniosłem.

Książę Windischgraetz i hrabia Thun — oto typowi przedstawiciele obecnego rządu, przedstawiciele skostniałej, feudalnej zachowawczości, która nie dorosła prądom czasu i w istocie rzeczy nadto jest słabą, aby mogła tworzyć dla tychże zaporę. Kładę nacisk na to, iż chwilowo stosunki są naprężone, bardzo naprężone, położenie niepewne, nawet nieobliczalne, a z tem powinni się liczyć przedewszystkiem przewódcy koalicji parlamentarnej, jeśli się chcą uchronić, żeby ewolucyjny rozwój i bieg stosunków nie zmiótł ich zupełnie z widowni. Upór w danym razie nie jest czem innem, jak tylko pośredniem, skutecznem popieraniem skrajnych kierunków.

Wojna chińsko-japońska.

Kapitulacja portu Wei-hai-wei i wyspy Linkung-tao, jest już faktem dokonanym. Admirał Ting, po prawie trzechtygodniowym oporze, gdy wszystkie forty lądowe wpadły już w ręce Japończyków, a największe okręty chińskie zostały zatopione przez torpedy, nie widząc możność dalszej obrony, oddał resztki floty, działa, broń i amunicję marszałkowi Oyamie i admirałowi japońskiemu, hrabiemu Ito. Jak wielką zdobycz wojenną wzięli Japończycy, tego jeszcze nie wiemy. Oprócz broni i materjału wojennego, dostało im się w ręce kilka mniejszych okrętów chińskich. Gdy wojna wybuchła, rząd pekiński rozporządzał wspaniałą flotą, uzbrojoną na sposób europejski, złożoną z wielkich pancerników i krzyżowców, a przewyższającą pod każdym względem marynarkę japońską. Po rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich, stracili Chińczycy w bliskości rzeki Peiho, na brzegach Korei, dwa okręty, a w bitwie morskiej, w zatoce Jalu, pięć okrętów. W porcie Wei-hai-wei znajdowało się pięć okrętów, między niemi dwa olbrzymie pancerniki: „Ting-yuen“ i „Cheng-yuen“, każdy objętości 7300 ton. Obydwa, wskutek ataku torpedowców japońskich, poszły na dno. Po ich utracie flota chińska liczyła już tylko trzy pancerniki i kilka łodzi działowych. Flotyla torpedowców podczas wycieczki nocnej została napadniętą przez Japończyków i zniszczoną. Japończycy postarali się naturalnie wydobyć z wody zatopione okręty i przyprowadzić je do stanu pierwotnego. Zwiększą one flotę japońską i posłużą do dalszej kampanji. Zdobycie portu Wei-hai-wei stanowi dla nich wielką korzyć, ale zniszczenie marynarki chińskiej, jest daleko doniośleJszym wypadkiem. Owa jeszcze niedawno świetna flota znikła zupełnie, a najlepsze okręty eskadr: Shangaju, Tu-tschau i Kantonu, także już nie istnieją. Pozostały tylko stare krzyżowce, drewniane łodzie działowe i brygi. Jeżeli zważymy, że flota japońska, tak co do liczby, jak środków obronnych i dział, stała niżej od chińskiej, to trzeba przyznać, że się znakomicie wywiązała ze swego zadania, a

dowódcy jej mieli nietylko szczęście, lecz wykazali także wiele zdolności taktycznych.

Znany jest już czytelnikom naszym bohaterski czyn admirała chińskiego, Tinga. On może jeden z dowódców armji państwa Niebieskiego rozumiał honor żołnierza. Jak lew z razu bronił się w zatoce Wei-haj-wei przeciw Japończykom, wszystkie jednak wysiłki jego bohaterskie okazały się daremne. Kiedy mu już nic innego nie pozostawało, jak tylko oddać zwycięzcy swoje okręty, z których większa część nie byłaby zdolną wytrzymać dalszej walki, postanowił zginąć, a nie poddać się nieprzyjacielowi. Naprzód zażył trucizny, ale snać okazała się ona nie dość zabójczą dla niego, skoro niebawem znaleziono martwe ciało jenerała, wiszące na jedwabnym sznurze, który go zadusił. Równocześnie odebrał sobie życie komendant chińskich wojsk lądowych.

Ciekawe szczegóły otrzymujemy o zaprowiantowaniu armji japońskiej:

„Wojska—pisze dr Itschigaro, sztabowy lekarz japoński—cierpią bardzo od zimna. W nocy obozują na śniegu, a z brzaskiem dnia maszerują wśród mroźnego wiatru. Żołnierze, oprócz zwykłego płaszcza zimowego, mają jeszcze wełniane koszule, pończochy, halsztuki, a nawet kaptur i rękawiczki futrzane. Kulisy chińscy, używani do niesienia ciężarów, są jeszcze lepiej od żołnierzy zaopatrzeni. Wszyscy dostali buty na grubych podeszwach. Dzienna racja żywności składa się z dwóch potraw ryżu, pięciu uncyj mięsa i jarzyny. W czasie marszu zaopatrzenie nie może być zawsze regularne i żołnierze sami sobie gotują ryż lub też śliwki pomięszane z mięsem. W czasie wielkiej akcji żołnierze otrzymują mięso trzy razy dziennie“.

Do dnia 10 grudnia znajdowało się w szpitalach polowych 1.100 rannych Japończyków. Około 470 żołnierzy umarło z innych chorób. Z rannych zmiera tylko 4%. Liczba słabych jest dość znaczna. Korpus sanitarny składa się z 380 doktorów i aptekarzy oraz 1.350 posługaczy. Doktorzy, należący do japońskiego Towarzystwa „Czerwonego Krzyża“, wraz z posługaczami nie są tutaj wliczeni. Wielu rannych odesłano także do Japonji. Wysyłano ich najprzód do Hieroshimy, a stamtąd do lazaretów wewnątrz kraju. W głównym szpitalu w Hieroshimie pełni służbę 56 doktorów i 557 posługaczy. Oprócz tego Towarzystwo „Czerwonego Krzyża“ dostarczyło 20 lekarzy i 153 posługaczy. Cesarzowa przysłała cały materjał opatrunkowy, przygotowany przez nią i damy dworskie. Lud przysyła ciągle szarpie i bandaże.

Popieranie przemysłu krajowego.

Ostatnia Wystawa lwowska wykazała dowodnie, że nasz przemysł krajowy w ostatnich latach podniósł się znacznie i dziś w wielu gałęziach może skutecznie konkurować z wyrobami zagranicznemi. Dziś przemysłowi naszemu potrzeba tylko poparcia i ochrony ze wszystkich stron, ażeby się mógł wobec trudnego często współzawodnictwa z produkcją zagraniczną ostać i coraz silniej rozwijać. Mając to na oku krajowa komisja dla spraw przemysłowych, uchwaliła na wniosek swego członka, inżyniera A. Sołtyńskiego, udać się do Wydziału kraj. z prośbą o poparcie przemysłu krajowego w dwojakim kierunku: po pierwsze, iżby we wszystkich zarządzeniach i umowach, tyczących się wykonywania robót publicznych z ramienia Wydziału krajowego, Wydziałów powiatowych, zarządów miast i w ogóle wszelkich organów autonomicznych, zastrzegano, o ile się da, pierwszeństwo przemysłowcom i rękodzielnikom krajowym; powtóre, iżby Wydział krajowy domagał się na właściwej drodze przekazania pewnej części robót, tyczących się zaopatrzenia c. i k. armji, przemysłowcom i rękodzielnikom krajowym, a w szczególności nie tylko dostawy obuwia, lecz także dostawę lekkich wozów, wozów sanitarnych, uprzęży na konie, koców, płócien i w ogóle tych przedmiotów, które przy dzisiejszym stanie przemysłu w kraju z łatwością z krajowych materjałów i krajowemi siłami mogą być wykonane.

Kwestja dostaw dla armji została, jak wiadomo, załatwioną uchwałą Sejmu, powziętą na wniosek posła Michalskiego. Natomiast kwestję dostaw dla władz autonomicznych postanowił Wydział krajowy uregulować w duchu życzeń, wyrażonych przez krajową komisję dla spraw przemysłowych.

Wydział krajowy wystosował w tej sprawie okólnik do wszystkich Wydziałów powiatowych, w którym podniósł, że w każdej koncesji wydanej przez Rząd na jakąkolwiek kolej, znajduje się od kilkunastu lat następujące postanowienie: „Wszelkie materjały budowlane, szyny i jakiekolwiek części składowe kolei, wszystkie wozy i lokomotywy, tudzież całe urządzenie kolei, należy sprawiać w państwie, względnie w zakładach krajowych. Ministerstwo handlu może zezwolić na wyjątki od tego postanowienia, jeżeli zostanie dowiedzionem, że zakłady krajowe mogą uskutecznić te dostawy tylko w warunkach znacznie mniej korzystnych ze względu na cenę, jakość i czas, w porównaniu z zakładami zagranicznemi“.

Wydział krajowy podnosi, że postanowienie to jest bardzo ściśle przestrzegane i odniosło ten skutek, iż dziś buduje się i wyposaża koleje wyrobami w obrębie monarchji wykonywanemi, a nie zagranicznemi, a oddziaływa również na stosunki przemysłowe kraju, który już także zarządowi kolej rozmaitych wyrobów dostarcza. Rozważywszy ten stan rzeczy, Wydział krajowy mniema, że gdyby postanowienie analogiczne zamieszczone było także w rozporządzeniach i umowach, tyczących się robót publicznych, wykonywanych na zlecenie i pod zarządem władz autonomicznych w kraju, przyczyniłoby się to niezawodnie do rozbudzenia i pokrzepienia przemysłu krajowego w niejednym kierunku. Mając to na względzie, Wydział krajowy uchwalił, że na przyszłość we wszelkich umowach i poleceniach tyczących się robót publicznych, które mają być wykonane kosztem skarbu krajowego, należy zamieszczać stosowne postanowienie, mające na oku ochronę wyrobów przemysłu krajowego i dające im pierwszeństwo przed wyrobami pozakrajowemi.

O tej uchwale swej zawiadomił Wydział krajowy magistraty miast Lwowa i Krakowa, magistraty 30 większych miast, objętych ustawą gminną z roku 1889, oraz wszystkie Wydziały powiatowe z wezwaniem, ażeby we wszelkich umowach i poleceniach, tyczących się robót publicznych, które mają być wykonane przez te władze autonomiczne, zamieszczały postanowienie, mające na oku ochronę wyrobów przemysłu krajowego i dające im pierwszeństwo przed wyrobami pozakrajowemi.

Można mieć nadzieję, że nietylko wskutek powyższej inicjatywy urzędowej, ale także z inicjatywy prywatnej spotęgują się usiłowania do ochrony i popierania przemysłu krajowego i że to będzie najpiękniejszym owocem dzieła tej doniosłości, jakiem była powszechna Wystawa krajowa.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 17 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

O przebiegu choroby arcyksięcia Albrechta, niestety, coraz smutniejsze nadchodzą z Arco wiadomości. Zapalenie płuc dalej postępuje, a biuletyny, podpisane przez doktorów: Wiederhofera, Nothnagla i Hübla wcale nie brzmią pomyślnie. Wiedeńczycy interesują się nadzwyczaj niebezpiecznym stanem arcyksięcia i dawno już dzienniki nie były tak rozchwytywane, jak obecnie. Zwycięzca albowiem z pod Custozzy cieszy się ogólną sympatją i jest nietylko sławą i zaszczytem armji austrjackiej, ale liczne jego fundacje dobroczynne zjednały mu także miłość i poważanie wszystkich.

Znana firma braci Dumba popadła w likwidację. Nikt nawet nie przypuszczał, aby katastrofa tak szybko nastąpiła. Bracia Dumba po śmierci ojca objęli w 1870 r. zarząd firmy i prowadzili interesy na ogromną skalę z całym Wschodem i krajami na półwyspie Bałkańskim. Wywozili towary austrjackie a wprowadzali zagraniczne. Obroty roczne dochodziły cyfry kolosalnej i na giełdzie wiedeńskiej uważano firmę za jedną z najbardziej solidnych. Wierzyciele, zdaje się, nie poniosą żadnej straty, gdyż bracia Dumba nie chcieli dalej lecieć w przepaść i zatrzymali się w chwili odpowiedniej.

Zmarł tutaj Walenty Rychter, właściciel winiarni. Był on znaną powszechnie osobistością na bruku wiedeńskim, a dla zacności charakteru cieszył się szacunkiem nietylko stałych gości, ale i kół obszerniejszych. Wspierał głównie studentów i akademików, a przy jego stole zawsze ich kilku zasiadało. Winiarnia od 200 lat znajdowała się w rękach rodziny Rychtera i przechodziła z ojca na syna. Zmarł bezpotomnie, a ponieważ nie był szlachcicem, więc tarczy herbowej nie pokruszą na jego grobie. W każdym razie zostanie po nim pamięć człowieka uczciwego.

I znowu spełniono w Wiedniu zamach zbrodniczy. Do cukierni na Fleischmarkt wszedł wczoraj o godz. 9 wieczorem młody chłopiec około 20 lat i zażądał tortu za 20 centów. Za ladą znajdowała się tylko panna Betty Kraus. Ciasto zawinęła w papier i gdy je chciała podać, zbrodniarz przyskoczył do niej, wyciągnął ją za szafy i zaczął dusić. Widząc obezwładnioną, zabrał się do wypróżnienia kasy. Na słaby okrzyk ofiary, zjawił się sąsiad Sobel. Zamknął drzwi z zewnątrz i zaczął krzyczeć o ratunek. Nadbiegła policja i przyaresztowała złoczyńcę. Gdy go zapytano w komisarjacie, dla czego chciał zamordować biedną dziewczynę? — odpowiedział cynicznie: — „Idzie mi źle i potrzebując pieniędzy, dla tego to uczyniłem.“

W teatrze ludowym wystawiono komedję podtytułem: „Das Schosskind“, napisaną przez autora kryjącego się pod pseudonimem Karola Opitza. Sztuka równocześnie została odegraną i w Berlinie, ale pod zmienionym tytułem. Utwór zyskał uznanie krytyki i publiczności w obydwóch stolicach. *Swój.*

Paryż d. 15 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Długo oczekiwana sprawa szantażystów klubowych weszła już na porządek dzienny i rozgrywa się przed kratkami zwykłego trybunału, bez udziału sądów przysięgłych. Na ławie oskarżonych zasiedli: de Clercq, Trocard, Girard, Canivet, Dreyfus i Heftler. Każdy z nich ma osobnego adwokata i rozprawa pociągnie się dni kilka.

Prezydujący Levrier przesłuchuje naprzód de Clercq'a. Włosy czerwone, bródka a la Mefisto, cyniczny i impertynencki, przytem bardzo dowcipny, oto rysy charakterystyczne najgłówniejszego obwinionego. W r. 1892 był już raz skazanym na rok więzienia za wymuszenie.

Prez.: Coś pan robił po odsiedzeniu kary? Jak akta mówią, wszedłeś pan do tajnej policji.

Osk.: To raczej policja mnie zaprosiła. Byłaby mnie grzeczną, uprzejmą, mogłaby mnie wydalić z granic Francji, jako obcego poddanego, a nie uczyniła tego. Z wdzięczności postanowiłem ją objaśniać w zawiłych kwestjach gry po klubach.

Prez.: Porozumiewałeś się pan z Blochem, dyrektorem klubu szermierskiego?

Osk.: Portalis mnie posłał. Dałem Blochowi dobrą radę, żeby zamknął kasę, a Portalisa wygrzmocił kijem.

Prez.: Czy wiesz pan co o schadzce Blocha z Portalisem u Heftlera?

Osk.: Coś słyszałem. Zdaje się, że Portalis trzymał tam pierwsze skrzypce.

Nastąpiło przesłuchanie Girarda, osobistego przyjaciela de Clercq'a. Ten wykształcił Portalisa i razem z nim obdzierał klientów. Broni ogromnie Portalisa i utrzymuje, że jest on niewinny, jak baranek.

Prez.: A dla czego uciekł?

Osk.: Zrobił wielkie głupstwo. Umiałby się tutaj obronić i wykazać swoją niewinność.

Prez.: Pan obwiniony jesteś o cały szereg wymuszeń.

Osk.: Wszystko fałsz. Zajmowałem się tylko administracją dziennika bardzo szanownego i o niczem nie wiedziałem. Dopiero od sędziego Dopffera pierwszy raz usłyszałem słowo „wymuszenie“.

Prez.: Zarzuciłeś pan również sieci na Feliksa Martin, dyrektora kolei Południowej.

Osk.: Także fałsz. Poszedłem do niego tylko w celu objaśnienia.

Heftler jest typem skończonego bulwardiera. Monokl w oku, faworyty dyplomatyczne, zimny, elegancki. Z toku przesłuchania dowiadujemy się, że w mieszkaniu jego dyrektorowie klubów porozumiewali się z Portalisem i Girardem. Zeznania Trocarda, Caniveta i Dreyfusa nie przedstawiają żadnego interesu.

Publiczności jest dość, szczególniej kobiet z półświatka, ale Paryż nie zajmuje się tą sprawą i nikt o niej nie mówi. Zanadto wiele przedtem już o niej pisano.

W drugim dniu rozprawy przesłuchiwano świadków. Przed trybunałem przesunęło się kilkanaście osób ze świata klubowego. Dyrektorowie, zarządcy, prezesi składali zeznania, obwiniające w wysokim stopniu Portalisa i Girarda. Obydwaj brali pieniądze i wymagali otwarcie, aby im się opłacano. Większość jednak dyrektorów klubowych nie chciała nic dawać, a zarządzający klubem prasy, p. Cremieux, zapowiedział Portalisowi, iż go obije, jeżeli nie przestanie napadów. Od tej pory w dzienniku *XIX Siécle* nie pokazał się ani jeden artykuł przeciwko temu klubowi.

Charakterystycznem jest zeznanie bankiera, Michała Ephrussiego. Oświadcza on, iż Dreyfus wziął jego obronę w sprawie z p. de Breteuil. (Jak wiadomo Ephrussi oszukał go na 1 miljon franków w transakcjach giełdowych i potem musiał to zwrócić). Dreyfus był tak serdecznym przyjacielem Ephrussiego, że nawet wyzwał na pojedynek pana de Breteuil. Skutkiem tego Ephrussi pożyczył mu 60.000 franków.

Prokurator Thomas: Więc to było wynagrodzenie za pojedynek?

Ehrussi: Nie. Potrafię się sam bronić, ale miałem pewne zobowiązania wobec p. Dreyfusa i wyrządzając mu tę małą przysługę, mnie samemu sprawiło to przyjemność. (Żyd wstydził się przyznać, że ze strachu kupił sobie zastępcę).

Posiedzenie zakończyło się przesłuchaniem pana Flory. znawcy rachunkowości. Według niego Canivet jest dłużny akcjonarjuszom dziennika *Paris* kwotę 280.000 franków.

Canivet i Dreyfus są zapamiętałymi graczami. Zarabiali bardzo wiele. ale wszystko przegrywali; potem chcieli się odbijać na dyrektorach klubowych, ale tu niewiele zyskali. Portalis tylko jednego Bertranda dobrze oskubał. Inni dyrektorowie płacili dość skromnie, albo wcale nic.

Jutro lub pojutrze sprawa się już zakończy.

K. W.

ROK 1846.

PRZEZ

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

II.

Każdy żołnierz jest z natury niecierpliwym, ale chyba polski był w najgorętszej wodzie kąpany. Kto poznał bliżej w Paryżu pierwszą naszą emigrację, ten niejednokrotnie mógł się o tem przekonać. Gdybyś któremu z tych siwych brodaczów powiedział był w najlepszej wierze, że Polska zmartwychwstanie dopiero za trzy lata, byłby cię pewnie przeklął. On wierzył głęboko, że już z najbliższą wiosną wejdzie do Warszawy, jak tryumfator, więc gdzieżby na to czekał długie trzy lata! Łóżek sobie nie kupowali, aby uniknąć niepotrzebnego wydatku i śpiąc na ziemi czekali wiosny.

Biorąc na uwagę ich temperament i nieopatrzne liczenie się z rzeczywistemi stosunkami, musimy ich przynajmniej w części za to usprawiedliwić, że w półtora roku po upadku powstania Listopadowego, kiedy kraj nie miał jeszcze czasu ochłonąć po wielkiej katastrofie, postanowili rozpocząć nową kampanię, tym razem jednak już nie regularną, jak poprzednia, lecz partyzantkę, która by rozdzielając i nużąc siły rosyjskie łatwiej je w ten sposób pokonywała. Wodzem i twórcą tej nowej wyprawy był pułkownik Józef Zaliwski. Podczas gdy ten z oddziałami zgromadzonemi w lasach pod Kolbuszową, miał d. 19 marca 1833 r. wpaść w Lubelskie, dwaj inni, Artur Zawisza i Michał Wołłowicz zamierzali równocześnie z Wielkopolski i Prus Zachodnich wtargnąć w granice Polski kongresowej i Litwy. Szli oni z programem usamowolnienia włościan, który, według przekonania Towarzystwa demokratycznego, miał cały lud poruszyć i skłonić do walki z Rosją; szli ze sztandarem, na którym jaśniał napis: „Równość, wolność i braterstwo!“ którego sam już widok miał zbudzić ospałych, dodać wątpiącym odwagi a nieprzyjaciół przerazić. Wierzyli w olbrzymie powstanie ludu polskiego, tymczasem na ich wezwanie ani jeden chłop kosy nie wyostrzył, żadna siermięga nie połączyła się z nimi, i do dni kilku cała wyprawa skończyła się tragicznie. Zaliwski ledwie życie ocalił, Zawisza zginął na rusztowaniu w Warszawie, Wołłowicz został stracony w Wilnie.

Po tej smutnej wyprawie, Centralizacja miasto oprzytomnieć, łudziła się dalej co do uczuć i pragnień naszego ludu, a świeże doświadczenie ledwie ten miało dla niej skutek, że przynajmniej postanowiła nie zrywać się sama porywczo, tylko czekać, póki by ogólno-europejska rewolucja nie dojrzała, i nie wezwała Polaków do działania. Żeby jej zaś wypadki nie zaskoczyły, poleciła swoim emisarjuszom, iżby ci Galicję należycie uorganizowali.

Rzućmy teraz bodaj przelotne spojrzenie na Galicję, aby zobaczyć, jak ona przed pół wiekiem wyglądała.

Prowincja nasza liczyła wtedy niespełna cztery miljony mieszkańców; prócz głównej szosy, łączącej Lwów z Wiedniem, nie miała jeszcze żadnych gościńców — jednę trzecią część obszaru pokrywały lasy; od jednej poczty do drugiej na prowincji było niekiedy 10 mil — w ogóle kraj miał fizjognomię smutną, nie bardzo cywilizowaną.

Galicja była podzielona na 18 cyrkułów, czyli obwodów, w których władzę małych baszów sprawowali starostowie, tak zwani „kreishauptmani“. Nad nimi, we Lwowie, w charakterze namiestnika cesarskiego, którego nazywano gubernatorem, w epoce naszego opowiadania, stał arcyksiążę Ferdynand d'Este, mąż bardzo grzeczny i prawy, trochę mistyk, przytem wielki pan, którego sprawy publiczne niewiele interesowały. Temi zajmował się prezydent gubernialny, baron Krieg, suchy biurokrata. wielki wielbiciel księcia Metternicha a jego systemu zręczny wykonawca.

Tak we Lwowie, jak na prowincji, cała biurokracja była niemiecka. Wprawdzie między urzędnikami, może jeszcze więcej, niż Niemców, spotykało się Czechów zniemczonych, którzy język krajowy doskonale rozumieli, lecz tacy renegaci, jak wiadomo, bywają zawsze najgorsi. Żywioły lepsze zostawały we własnej ojczyźnie, w Czechach; szumowiny odpływały do Galicji. Szlachta, osiadła na wsi, pogardzała biurokracją — a zaś biurokraci, płacąc jej pięknem za nadobne, z całego serca jej za to nienawidzili.

Ludność miast składała się przeważnie z żydów i niemieckich osadników. Żaden z tych żywiołów nie przyznawał się do polskiej narodowości. W miastach słychać było tylko język niemiecki. Ja sam przypominam sobie, że jeszcze trzydzieści kilka lat temu, gdym jako uczeń pierwszej klasy gimnazjalnej uczęszczał do szkół we Lwowie, w sklepach, nawet chrześcijańskich, mówiono tylko po niemiecku, a listy do rodziców pisywane, adresowałem także w tym języku, gdyż zachodziła obawa, że inne nie dojdą. Czy potrzebuję dodawać, że w szkole, w urzędzie i sądzie język niemiecki wszechwładnie panował? W jednych tylko sądach szlacheckich używano łaciny kuchennej i w nich można jeszcze było znaleźć urzędników — Polaków, czasem pojawiali się tam synowie obywatelscy — za to naprożno byś ich był szukał we wszystkich innych urzędach. Służba w takich warunkach, równała się w przekonaniu szlachty, prostej zdradzie kraju.

Prócz urzędników, żydów i niemieckich osadników po miastach, był jeszcze jeden odłam ludności, nieliczny wprawdzie, za to możny stanowiskiem i majątkiem, który w owej epoce mówił chętnie po niemiecku. Była to arystokracja wschodnio-galicyjska, zgromadzająca się we Lwowie. Członkowie tej warstwy poczytywali za największe szczęście dla siebie, jeżeli baron Krieg lub jaki inny dygnitarz na objad ich zaprosił; zdobycie orderu dla każdego z nich było marzeniem najsłodszem, a zaś uzyskanie tytułu hrabiowskiego, który cesarz przyznawał wszystkim potomkom rodzin senatorskich, przenosiło każdego z tych panów w siódme niebo. Wiem od osoby, która ongi bywała na salonach arcyksięcia, że między kandydatami do godności hrabiowskiej znajdował się jeden, potomek zresztą rodziny znakomitej, która już pod Grunwaldem miała własną chorągiew, syn zamożnego domu i pięknie skoligacony, który ilekroć wspomniał o Kriegu, prawie płakał i ręce łamiąc mówił po niemiecku:

— Czemu ten człowiek tak mnie prześladuje? Dlatego, że moja babka nie była szlachcianką, nie dopuszcza, bym hrabią został i uwagi na to nie zwraca *dass ich bin schon umrungen von Fürsten und Grafen.*

Przytoczyłem ostatnie słowa w brzmieniu oryginalnem, niemi bowiem kończył on zawsze swoje narzekania. (C. d. n.)

Część urzędowa.

Konkursa. Okręgowa Rada szkolna w Krakowie, ogłasza konkurs celem stałego obsadzenia posad nauczycielskich.

Ogłoszono konkurs celem obsadzenia posady asystenta, przy katedrze fizyki w szkole politechnicznej we Lwowie. Ta posada, z którą połączone jest wynagrodzenie roczne w kwocie 600 złr. aw. będzie nadaną przez kolegium profesorów na dwa lata. Podania o tę posadę należy wnieść do rektoratu szkoły najdalej do 23 lutego 1895.

Licytacje. Dobra tabularne Hilcze, na Bukowinie, wystawione zostały przez sąd krajowy czerniowiecki na publiczną licytację, dla której naznaczono dwa termina: 19 marca i 23 kwietnia b. r. Cena szacunkowa 133.611 złr. 30 ct.

FEJLETON.

JAN WILK

46

POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Posuwał się ze swoją garstką w stronę Baccon. jednym z gościńców, prowadzących z Meung, do Charsouville.

Nic mu dotąd nie zwiastowało bliskości nieprzyjaciela, gdy naraz wypadło z pobliskiego folwarku około ośmdziesięciu kirasjerów pruskich, którzy tam urządzili byli sobie zasadzkę. Garstka Francuzów została zewsząd otoczona.

— Towarzysze — zawołał Jerzy, rzucając się na czoło swoich żołnierzy — zginiemy raczej, ale się nie poddamy!

Rozpoczęła się z obu stron walka zacięta strzałami z krótkich karabinków i pistoletów. Następnie dobyto pałaszów. Dwudziestu zuchów, gotując się na śmierć oczywistą, przygotowywało się na przyjęcie pierwszego natarcia kirasjerów. Wynik walki był niewątpliwy. Jerzy nie łudził się też bynajmniej, ale tak on, jak i jego towarzysze byli gotowi poświęcić życie i bronić się do upadłego, póki bądź wszyscy nie będą zabici, bądź też póki ciężko ranni nie padną na placu boju.

— Złożyć broń! — huknął gromko oficer pruski.

— Nigdy! — odrzucił dziarsko oficer francuski.

I położył trupem Prusaka ostatnią kulą z rewolweru. Na ten strzał odpowiedziała natychmiast salwa z ręcznej broni.

Oddział franktirerów, rozłożony obozem w pobliskim lesie, usłyszawszy pierwsze strzały wypadł nagle z ukrycia, a teraz pędził galopem, spieszył na pomoc patrolowi francuskiemu. Zmieniła się nagle postać rzeczy. Kilkudziesięciu kirasjerów zabitych, lub ciężko rannych, pospadało pod końskie kopyta.

— Franktirerzy! Franktirerzy! — zaczęli Prusacy wrzeszczeć w strachu śmiertelnym.

Już w wilję dnia tego w potyczce z franktirerami paryskimi, pod dowództwem Lipowskiego, syna polskiego wychodźcy z roku 1831. padło trupem kilkunastu kirasjerów. Pomni tego nie myśleli teraz dłużej nacierać na huzarów francuskich, lecz ratowali się jak najspieszniej ucieczką. Nowa salwa z doskonałych odtylcówek rozproszyła Prusaków do reszty. Pierzchli, niby stadko płochliwych kuropatw, gdy usłyszą świst jastrzębia nad sobą.

Jerzy Grandin puścił się w pogoń za uciekającymi i wziął pięciu z nich w niewolę, z jednym wyższym oficerem.

Gdy huzarzy powrócili na plac boju, uprzątnęli już tymczasem franktirerzy rannych, przenosząc ich do pobliskiego folwarku.

— Panie poruczniku — przemówił dowódca Franktirerów, podając rękę Jerzemu — jesteś najdzielniejszym pomiędzy dzielnymi. Podziwiałem przed chwilą minę dumną i zuchowatą, tak pańską przedewszystkiem, jak i twoich towarzyszów, wobec przeważnej siły kirasjerów pruskich, którzy byli pewni, że was wyrąbią, chciej więc przyjąć za okazaną waleczność szczere powinszowanie.

— Panie komendancie — odpowiedział Jerzy z wrodzoną mu skromnością — przyjmuję pańskie łaskawe wyrazy z wdzięcznością w imieniu mojem i moich podkomendnych. Chociaż w położeniu, w jakiem znajdowaliśmy się przed chwilą, spełniliśmy jedynie naszą powinność.

— Masz słuszność. panie poruczniku. Oficer francuski twojej miary i zasługi ma prawo być skromnym.

— Przebacz mi, panie komendancie, żem dotąd nie podziękował ci za pomoc niespodziewaną, ale uprzedzony pańską grzecznością nie miałem jeszcze na to czasu. Twojemu to jedynie dzielnemu wystąpieniu, na które nie liczyliśmy wcale, winniśmy nasze ocalenie. Gdyby nie ty, panie komendancie, bylibyśmy zgubieni bez ratunku. Tobie więc zawdzięczamy życie.

Na ustach komendanta zaigrał słodki uśmiech.

— Odpowiem ci, kochany poruczniku twoemi własnemi słowami, które usłyszeliśmy przed chwilą. Ja i moi poczciwi franktirerzy spełniliśmy tylko naszą powinność.

Na nowo uściskali sobie dłonie.

— Jak się nazywasz, panie poruczniku? — spytał życzliwie komendant.

— Jerzy Grandin... A pan, jeżeli to nie będzie z mojej strony zbyt wielką śmiałością?

Wyraz twarzy komendanta zmienił się nagle i dwie bruzdy głębokie ukazały się na jego czole wyniosłem.

— Chciałbym ci szczerze odpowiedzieć, kochany poruczniku, lecz nie mogę dla bardzo ważnych przyczyn.... Moje nazwisko? Jestem zmuszony ukrywać się z niem, jak również i z powodami, które mnie do tego skłaniają. Niech ci na teraz wystarczy, pod jakiem nazwiskiem znają mnie moi podkomendni. Dla nich jestem kapitanem Lagarde.... Później prawdopodobnie — mówił dalej tajemniczy partyzant głosem zniżonym — jeżeli nie zaskoczy mnie śmierć w jakiej potyczce, podejmę się na nowo zadania, wielce utrudnionego, od którego oderwała mnie chwilowo wojna i wtedy, panie Jerzy Grandin, zobaczymy się na pewno i to ja pierwszy cię odszukam... Któż wie bowiem, czy nie będę potrzebował nawzajem twojej pomocy. Tak, tak, aby osiągnąć cel upragniony, będę potrzebował koniecznie ludzi z sercem i dobrej woli, co u ciebie spodziewam się znaleść...

— Możesz liczyć na mnie w każdym wypadku, panie komendancie.

— Nie wątpię o tem. Wystarczy mi jeden rzut oka, aby osądzić twoją wartość, kochany poruczniku. Należysz do rzędu tych ludzi, którym można zaufać najzupełniej i czuć się dumnym z ich przyjaźni! Ale, ale.... dziwi mnie, że nie widzę dotąd na twojej piersi krzyża Legji.

— Jestem jeszcze za młody na podobny zaszczyt — uśmiechnął się Jerzy. — Krzyż Legji jest nagrodą za zasługi, lub spełnienie czynu bohaterskiego, na co ja dotąd nie miałem dość czasu...

— Zapewne.... Sądzę jednak, że dzisiejsze twoje wystąpienie, poruczniku, może być śmiało poczytane za czyn bohaterski.

— Panie komendancie — odrzucił Jerzy z zapałem — jeżeli komu, to panu krzyż się należy za dzień dzisiejszy!

— Och! Ja? — partyzant potrząsł głową. — Jestem stary i wziąłem rozbrat raz na zawsze z wszelkiemi godnościami i odznaczeniami. Nie wiem, czy traf szczęśliwy sprowadzi nas jeszcze kiedy razem. Któż może naprzód przewidzieć, jak długo potrwa ta wojna nieszczęsna? Nikt z nas nie wie na pewno, gdzie go jutro zastanie.... Pamiętaj atoli, kochany poruczniku o kapitanie Lagarde, który nawzajem o tobie nie zapomni. Gdy skończy się wszystko, to jest, gdy biedna, nasza Francja zostanie wreszcie uwolnioną od najazdu hord pruskich, (trzeba się zawsze tego spodziewać)... lub po zawarciu pokoju na możliwych warunkach i zapanowaniu zwykłych stosunków w całym kraju, przypomnę się twojej pamięci. Jeżeli nie usłyszysz wtedy o mnie, będzie to znak, że nie ma mnie więcej między żyjącymi.

Po raz ostatni pożegnali się serdecznym uściskiem dłoni.

— Do zobaczenia i szczęśliwej drogi, kochany poruczniku! przemówił kapitan.

— Do zobaczenia jak najrychlej, panie komendancie — odrzucił Jerzy.

I odjechali każdy w swoją stronę.

Kapitan Lagarde musiał posiadać olbrzymi majątek, bo nietylko ubrał i uzbroił oddział partyzantów, złożony z dwustu pięćdziesięciu ludzi, którymi sam dowodził, ale żywił ich w dodatku własnym kosztem, czuwając najtroskliwiej, aby im nigdy niczego nie brakło. Od rządu brał tylko amunicję, gdyż tej nie mógłby był dostać gdzieindziej.

Podkomendni kapitana Lagarde, nazywani powszechnie „Leśnymi franktirerami“, byli pozbierani tu i owdzie. Owa garstka partyzantów, niepokojąca wiecznie nieprzyjaciela, składała się z rozmaitych biedaków. Rzemieślnicy bez zarobku, robotnicy wygnani ze swoich siedzib i pewna liczba wykolejonych z różnych sfer i stanów, wszystko to cisnęło się pod skrzydła opiekuńcze zacnego komendanta, aby w braku innego zajęcia polować na Prusaków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA

Kraków dnia 19 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Konrada wyznawcy i św. Mansweta biskupa, jutro św. Leona papieża, św. Zenobiusza i Zenobji, pojutrze św. Eleonory panny.

Temperatura rano stopni — 18 C.

Rocznice historyczne. Gdy główna armja moskiewska posunęła się 17 lutego 1831 r. drogą siedlecko-warszawską, wojska polskie po stoczeniu kilku pomyślnych potyczek ściągały się, według planu Chłopickiego, pod Grochów, gdzie walną bitwę Chłopicki stoczyć doradzał. Jakoż dnia 19 lutego 1831 r. armja polska stanęła tam w szyku bojowym. Dywizja Skrzyneckiego i Szembeka zajęły stanowisko pod samym Grochowem; dywizja Krukowieckiego stanęła na lewem skrzydle, dywizja Żymirskiego rozwinęła się po obu stronach drogi między wsią Wawrem, a lasem. Dywizja jazdy Jankowskiego pozostała w Kontach Grodziskich, aby śledzić ruchy wojsk nieprzyjacielskich.

W ciągu dnia zbliżyły się dywizje Szembeka i Łubińskiego do dywizji Żymirskiego, a o pół mili za niemi pozostały koło Grochowa dywizja Skrzyneckiego, a na lewo od niej, między wsią tą a Olszynką, dywizja Krukowieckiego, pod okopami zaś Pragi stały 3 dywizje jazdy w odwodzie. Widocznie chciał Chłopicki, aby wysunięte naprzód dwie dywizje nie wdawały się w walkę naprawdę. Lecz, gdy wojska moskiewskie, idące w dwóch kolumnach, t. j. główna armja od Miłosny, a korpus Rozena przez Grzybowską Wolę, miały się tu właśnie połączyć, przyszło do ważniejszego starcia, niż sądził Chłopicki. Czoło korpusu Pahlena wynurzyło się pierwsze z lasów, które przerzyna gościniec. Szembek uderzył nań zaraz i spędził napowrot do lasów, z czego wywiązała się zacięta bitwa. Gdy bowiem Moskalom z jednej strony ciągle nadchodziły posiłki, a z drugiej dywizja Żymirskiego swoim nadbiegła w pomoc, rozwinięto wzajemnie na linji bojowej znaczniejsze siły. Dybicz kazał uderzyć masie jazdy na naszych, aby ułatwić swojej piechocie możność uszykowania się pod lasem, lecz Łubiński udaremnił ów napad a Moskwa nie mogła dotąd rozwinąć sił swoich, dokąd nie nadciągnął Rozen drogą Okuniewską i nie zaczął naszych ostrzeliwać z boku liczną artylerją. Żymirski i Szembek cofnęli się ku Grochowu pod zasłoną 5-go pułku piechoty linjowej, który Krukowiecki wysłał w tym celu przeciw korpusowi Rozena. W tej walce zażartej straciły obie dywizje wraz z dywizją jazdy Łubińskiego około 2.000 w zabitych i rannych, lecz straty moskiewskie były w dwójnasób znaczniejsze.

Wojsko polskie zajęło teraz silne stanowisko pod Grochowem, opierając prawe swe skrzydło o Wisłę i bagna, a lewe o Olszynkę, która tu głównym była punktem.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłali na nasze ręce: dr Edward Brill ze Żmigrodu kwotę 10 złr. 24 ct., „jako cegiełkę na budowę polskiego gimnazjum na kresach, uzyskaną ze składki w dniu 14 b. m. u państwa dyrektorów Kusibów;“ ks. W. Janusz z Zarzyna 1 złr. Na wieczorku u p. Ekierowej zebraną kwotę 5 złr. 38 ct.

Na Wawel. Dnia 14 b. m. nastąpiło u pani Ulanowskiej rozbicie puszek, które zawierały 435 złr. Razem jest dotąd 14.733 złr. Następne rozbicie puszek odbędzie się d. 28 b. m.

Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr Michał Bobrzyński, przyjmować będzie interesantów w gimnazjum III (Sobieskiego) po południu o godz. 3 w kancelarji dyrekcji we środę i czwartek, tj. 20 i 21 b. m.

Sport „A kuku“. Grono amatorów wesołej zabawy korzystając z kilkuset kopic śniegu, wysokich na sążeń, które ozdabiają po obu stronach Sukiennic Rynek krakowski, postanowiło urządzić we środę, dnia, 20 bm. wielką zabawę w chowanego. Wśród libiryntu owych kopic panowie i panie będą się szukali, przy głośnem nawoływaniu: „A kuku!“ Dla ożywienia zabawy przeznaczono dwie nagrody. Za najpiękniejszy kostjum damski brosza złota w kształcie serca strzałą przeszytego, dla panny najwdzięczniej wołającej: „A kuku!“ łańcuszek złoty, którym wybranego swego serca najpewniej do siebie przykuje. Początek o godz. 3-ej po południu. Wstęp od osoby 10 ct., nie kładąc tamy dobroczynności. Cały dochód przeznaczony na uprzątnięcie śniegu z Rynku. W razie gdyby coś nadzwyczajnego przeszkodziło zabawie, na którą podpisany komitet zaprasza wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, obadwa krakowskie dzienniki wieczorne wyjdą we wtorek o godz. 7-ej w żałobnych obwódkach. *Komitet.*

Wywożenie śniegu. Otrzymujemy następujące pismo: „W poniedziałek (18 b. m.) spieszyłem z lekarzem sankami o 12 w południe. Na ulicy św. Gertrudy nie podobna było przejechać; po obu stronach szosy stały długim szeregiem wozy, a przy nich konie jadły obrok, środkiem zaś kilkanaście wozów, tuż jeden za drugim, sunęły się ze śniegiem pomału od zamku ku poczcie. Czekać musiałem 8 minut, a gdy i to nie pomogło, rozkazałem fijakrowi na własną odpowiedzialność przejechać chodnikiem po stronie domu p. Rothirsza. Gdy się jedzie z lekarzem, czuje się nie oburzenie, ale wściekłość na widok nieładu miejskiego; 8 minut u chorego może decydować niekiedy o życiu i śmierci. Czyż to taka trudna rzecz ustawić wozy w jednym tylko szeregu, po jednej stronie szosy, aby swobodnie przejeżdżać i mijać się było można?

A teraz jeszcze jedno. O godzinie 3 spieszę do apteki i skręcam z ulicy św. Gertrudy ku Plantom, naprzeciw poczty. Od strony Małego rynku nadciąga karawana wozów ze śniegiem. Było ich 19. Jeden za drugim toczyły się tak, że łby końskie opierały się o tyły wozu poprzedniego. Ani rusz przejść. — Czemu tak jedziecie? wołam. — Bo tak kazano — odpowiedzieli. Nim karawana przeszła, czekałem minut blisko 10. Miła rzecz dla spieszącego do apteki! Czyż te tak trudno nakazać, by w odstępach kilkumetrowych postępowały za sobą, aby każdy mógł przejść pomiędzy niemi“.

Z Klubu szachistów. Na walnem zgromadzeniu odbytem ubiegłej niedzieli w lokalu Koła literackiego, wybrano ponownie cały wydział klubu w dotychczasowym składzie. Prezesem pozostał tedy nadal p. Ludomir Benedyktowicz. Klub krakowski mógłby się o wiele lepiej rozwinąć, a przedewszystkiem rozszerzyć swój lokal, gdyby więcej amatorów tej szlachetnej gry zechciało przystąpić do tego Stowarzyszenia, zwłaszcza, że warunki członków są nader przystępne, mianowicie wpisowe 1 złr., a zaś miesięczna wkładka tylko 50 ct.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu. W sobotę dnia 16 b. m. odbyło się 27 nadzwyczajne ogólne zebranie akcjonarjuszów Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu pod przewodnictwem prezesa rady zawiadowczej, hr. Andrzeja Zamoyskiego, w obecności komisarza rządowego, sekretarza Namiestnictwa, hr. Starzeńskiego i notarjusza p. Stefana Muczkowskiego. Przewodniczący podał do wiadomości obecnych, że zarząd Banku w myśl przysługującego mu z mocy §. 7 statutu prawa, uchwalił na posiedzeniu w dniu 21 stycznia b. r. podwyższenie dotychczasowego kapitału akcyjnego do sumy 2,000.000 złr. i przedstawił obecnym do uchwalenia wniosek zarządu, dotyczący dalszego podwyższenia kapitału akcyjnego aż do wysokości 10 miljonów złr., pozostawiając zarządowi po uzyskaniu zatwierdzenia rządowego emitowanie akcyj w miarę potrzeby częściowo lub w całości, stosownie do jego uznania. Wniosek ten został jednomyślnie uchwalony.

Przerwy na kolei. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie donosi, że dnia 17 lutego br. został ruch całkowity na szlaku Stanisławów-Woronienka przypuszczalnie na jeden dzień, a ruch towarowy na szlaku Jarosław-Rawa ruska na czas nieokreślony wstrzymany.

Z powodu zasp śnieżnych został dnia 16 lutego br. ruch całkowity na szlaku Stanisławów-Husiatyn, Wama-Rus-Moldawica, Hadikfalva-Radowce, Czerniowce-Nowosielica, Hliboka-Berhometh-Mezybrody, Karapeziu-Czudyn i na kołomyjskich linjach lokalnych, a zaś ruch towarowy na szlaku Złoczów-Tarnopol, Krasne-Radziwiłłów i Czerniowce-Suczawa na czas nieograniczony zamknięty.

Z powodu zasp śnieżnych, został dnia 17 lutego br. całkowity ruch na szlakach Rawa ruska-Sokal, Czerniowce-Suczawa, Hatwa-Kimpolung i Dolina-Wygoda na czas nieograniczony zamknięty.

Intronizacja ks. biskupa Puzyny. Już przed godziną 8 rano, poczęła gromadzić się na Wawelu liczna publiczność, straże czuwające nad porządkiem wewnątrz i zewnątrz Katedry, podjęły swoje czynności. Równocześnie napływało duchowieństwo tak świeckie, jak klasztorne. Przed godziną 9 przybył arcybiskup lwowski, ks. Morawski i biskup przemyski, dr Glaser, po nich p. namiestnik hr. Badeni, a wreszcie p. minister dr Madeyski. Dostojnicy świeccy zajęli presbiterjum; tam też zasiadła cała generalicja z komendantem I. korpusu fmp. Alborim na czele. Władze cywilne reprezentowali: prezydent Friedlein i I. wiceprezydent dr Pieniążek na czele znacznego zastępu radnych: prezes Akademji Umiejętności hr. Stan. Tarnowski z sekretarzem drem Smolką; rektor Uniw. Jagiell., prof. dr Browicz; prezes Sądu wyższego krajowego, p. Zborowski, pp.: Jasiński

i Żeleski, delegat p. Laskowski, ks. Poniński, dr Z. Korotkiewicz, starszy prokurator Szymonowicz, wiceprezydent Rady szkolnej dr Bobrzyński, p. Abderman w zastępstwie nieobecnego dyr. Kolosvarego, dyr. A. Dawidowski itd. itd. Z osób prywatnych zauważyliśmy księzia Puzynę (brat ks. Biskupa), hr. St. Badeniego, hr. A. Borkowskiego w kontuszach, wyróżniających się na tle różnobarwnych strojów mnóstwa pań i panów.

O godzinie 9 ze szczytu Wawelu dzwon Zygmunta obwieścił przybycie nowego Arcypasterza. W tej chwili całe duchowieństwo, oczekujące w szeregach od bramy zamkowej, prowadzącej z dziedzińca, aż do grobu św. Stanisława, gotowało się na przyjęcie swego zwierzchnika. U progu królewskiej Katedry, oczekiwał go archidjakon ks. infułat Matzke z całą kapitułą — dalej zaś arcybiskup Morawski i biskup Glaser w mitrach. W tej chwili oczy wszystkich zwróciły się w stronę baldachimu, pod osłoną którego mąż poważny, w płaszczu książęco-biskupim, dopełniwszy przepisanej ceremonji, kroczył z majestatyczną powagą przez nawę starej polskiej Katedry od kaplicy Najśw. Sakramentu, a następnie do grobu św. Stanisława, skąd po krótkiej modlitwie udał się do Wielkiego ołtarza. Wśród tego chór śpiewał „Ecce Sacerdos magnus".

Kiedy nowy Arcypasterz w stroju pontyfikalnym zasiadł na tronie biskupów krakowskich — kanclerz, ks. prałat Anatol Nowak, odczytał Breve, którego wszyscy wysłuchali, stojąc. Po przemówieniu powitalnem generalnego wikarjusza, ks. infułata Gawrońskiego i odpowiedzi ks. Biskupa, przedefilowało przed tronem jego około trzysta osób z wyższej i niższej hjerarchji duchownej, składając obedjencję. Po homagjum rozpoczęła się msza św. Arcypasterzowi asystowali; jako archidjakon, ks. infułat Matzke, jako djakoni zaś kanonicy: ks. Wróbel i ks. Sobierajski. Książę Biskup celebrował w pamiątkowym ornacie, który poprzednikowi jego ofiarował król Stefan Batory. Po odśpiewaniu św. Ewangelji, na ambonę wstąpił kanclerz ks. A. Nowak i odczytał list pasterski, poczem ks. Puzyna przemówił krótko od tronu, dziękując obywatelom miasta za prawdziwie owacyjne przyjęcie; zaznaczył, że objawów tych nie przypisuje sobie, gdyż zbyt mało stykał się z grodem krakowskim, by mógł być znanym jego mieszkańcom, ale uważa to za dowód szacunku dla samej osoby biskupa, tak zespolonej z narodem. W końcu swego przemówienia, polecał ks. Biskup Katedrę Wawelską:

„...Nie mogę milczeniem pominąć tej świątyni Wawelskiej, która jest matkę świątyń naszych, strażniczką skarbów i pamiątek tu nagromadzonych, a która dlatego tak droga jest sercu każdego Polaka. Ona to była niegdyś świadkiem uroczystości koronacyjnych królów polskich, ona w swych grobach ukryła cenne ich szczątki. Dziś ta świątynia opuszczona, świątynia, będąca żywą pamiątką przeszłości narodu, z biegiem czasu uległa zniszczeniu i w opłakanym znajduje się stanie. Niechże ona nie będzie wdową przez pasierbów otoczoną. Strzedz nam należy tych skarbów i pamiątek, bo to jedyna rzecz, co nam pozostała. Dziś tylko o tem wspominam, prosząc, byście wtedy, gdy do was się zwrócę osobno i do waszej ofiarności odwołam, łaskawy posłuch słowom mym dali i mnie w tem ważnem dziele, obchodzącem całą Polskę, wspomogli, tak aby Wawel odpowiadał godnie swej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości".

Po nabożeństwie, wśród którego chór katedralny odśpiewał okazałą mszę Reineckego na głosy mięszane, sekretarz i kapelan ks. Biskupa, ks. Bandurski, odczytał po łacinie i po polsku Breve, po którem ks. Biskup udzielił obecnym apostolskiego błogosławieństwa.

W końcu, kiedy już ks. Biskup gotów był opuścić świątynię, w zakrystji katedralnej na czele Rady miejskiej przystąpił do niego prezydent, p. Friedlein i w serdecznych słowach, pełnych uczuć patrjotycznych, jako prezydent i obywatel miasta, a zarazem, jako syn Ojczyzny złożył piękny hołd imieniem Rady i mieszkańców Krakowa. Słowa naszego Prezydenta były tak szczere, a wypowiedziane były z takim prawdziwie młodzieńczym zapałem, że zdołały trafić do serca wszystkich obecnych. Wzruszony tem ks. Puzyna, powtórzył raz jeszcze swoje podziękowanie, wypowiedziane w nawie Katedry, a które w zupełności należało się Prezydentowi i Radzie. P. Friedlein przedstawił jeszcze obecnych radnych miejskich, w których liczbie był oczywiście i ks. prałat dr Chotkowski. Wreszcie opuścił ks. Biskup Katedrę z ceremonją, wedle programu.

Porządek przez cały czas był wzorowy, a przyczyniły się do niego: kompanja wojska z pułku setnego, tworząca szpaler w głównej nawie, oddział policji wojskowej około grobu św. Stanisława, aż do presbiterjum, dwa plutony straży pożarnej przy bocznych wejściach do presbiterjum i przy zakrystji, wreszcie młodzież Stowarzyszenia „Pracy" na zewnątrz świątyni. Mistrzami ceremonji i pochodu procesjonalnego byli: ks. Tomasz Bukowski i ks. Teofil Flis. Kierownikiem całego porządku i bezpieczeństwa był komisarz dr Banach.

O godz. 1 odbyło się w gmachu Seminarjum duchownego śniadanie dla duchowieństwa, które uczestniczyło w uroczystości. W tymże czasie, w zakładzie księży Misjonarzy na Kleparzu, przeszło 400 ubogich posilało się smacznym obiadem. O godz. 5 po południu ks. Puzyna przyjmował wszystkich wymienionych powyżej dygnitarzy cywilnych, wybitnych obywateli miasta i kraju, wreszcie całe wyższe duchowieństwo w apartamentach biskupiego pałacu objadem. Wieczorem miasto całe zajaśniało iluminacją, urozmaiconą capstrzykiem krakowskiej „Harmonji", która, wracając z Parku krakowskiego, wyszedłszy z ulicy Szewskiej, okrążyła Rynek i przez ul. Bracką udała się do Magistratu, gdzie połączyła się z młodzieżą rękodzielniczą z „Pracy". Stąd cały korowód z pochodniami poszedł na ul. Franciszkańską i zatrzymał się przed pałacem biskupim, a dwie deputacje, mianowicie „Harmonji" z p. J. Staszczykiem i „Pracy" z ks. kan. Bukowskim na czele, udały się do ks. Biskupa, gdzie obie delegacje znalazły nader sympatyczne przyjęcie, szczególniej „Harmonji". nad którą ks. Biskup Puzyna przyjął protektorat. To też wesoło ruszono w pochodzie ulicą Wiślną do Rynku, gdzie rozdzielono się na dwie części, zmierzając do lokalów Stowarzyszeń, znajdujących się w dwóch przeciwnych kierunkach.

Zakończenie uroczystości. Wczoraj, po uroczystym ingresie Księcia Biskupa Puzyny na stolicę biskupów krakowskich i po iluminacji całego miasta, w teatrze odegrano — „Lysistratę"!...

W teatrze byli w niedzielę obecni: Pan minister oświaty dr Madeyski i pan namiestnik hr. Badeni. W czasie trzeciego aktu „Lysistraty" opuścili jednak lożę, i więcej się nie pojawili.

Pomnik Mickiewicza stoi już całkiem odsłonięty, ludziska gapią się na niego, każdy czyni swoje uwagi, jedni mniej, drudzy więcej złośliwe, ale... nikt go nie chwali. W ciągu bieżącego tygodnia umieścimy wyczerpującą ocenę tego arcydzieła, którego „Europa ma nam zazdrościć". Przed pomnikiem ustawiono wczoraj pierwotny projekt p. Wł. Rygiera, według którego artysta miał dzieło swoje wykonać. Projekt do samego posągu wcale nie podobny, p. Rygier wszystko zmienił, ma się rozumieć na gorsze. W obec tego Komitet nie jest obowiązany pomnika przyjąć i to dla niego najlepsze sprawy rozwiązanie. Z pieniędzy jest jeszcze ponoś (19.000 złr.) Za te pieniądze można figurę Mickiewicza przelać i przynajmniej nasz honor będzie ocalony.

Mróz siarczysty mamy od wczoraj. W nocy z niedzieli na poniedziałek termometr wskazywał 25 stopni Celsjusza. Wczoraj w południe było jeszcze kilkanaście stopni zimna.

Z powodu zamieci śnieżnych na szlakach kolei państwowych w Galicji przyjazd pociągów osobowych do Krakowa znacznie się opóźnił. Dnia 17 b. m. przybyły do Krakowa pociągi: osobowy nr 12 o godzinie 8 minut 22 rano, pospieszny nr 2 o godzinie 7 minut 56 rano, osobowy nr 18 o godzinie 11 minut 12 rano.

Powszechnego prawa głosowania domagały się w niedzielę przed południem dwa zgromadzenia ludowe, które odbyły się równocześnie w dwóch lokalach. Na jedno i na drugie przybyli robotnicy nader licznie. Przewódcy krakowskiej partji socjalno-demokratycznej z powodu rozpoczynających się obrad parlamentu austrjackiego referowali sprawę powszechnego, bezpośredniego głosowania, uczestnicy obu zgromadzeń powrócili następnie tłumnie do miasta i w Rynku zatrzymali się przed pomnikiem Mickiewicza, gdzie chórem odśpiewano Marsyljankę robotniczą. Tłum rozszedł się spokojnie do domów, a policja nie miała nic do czynienia, lubo poprzednio przygotowała się na wszystko najgorsze, a na głównej strażnicy w Rynku nawet wojsko skonsygnowano.

Dwa nosy zakatarzone. *Biuro korespondencyjne* rozesłało wszystkim dziennikom depeszę z uwiadomieniem, że cesarz niemiecki i mały król hiszpański dostali kataru. Fakt ten bezsprzecznie ma doniosłość historyczną!

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie we środę, t. j. dnia 20 lutego b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali Śniadeckich Collegium novum posiedzenie zwyczajne, na którem odbędą się następujące odczyty: 1) kol. prof. Bujwid: Badania nad błonicą, morfologja zarazka, wytwarzanie toksyn i ich własności, wytwarzanie surowicy przeciwbłoniczej (z demontracjami); kol. Raczyński: Rozpoznawanie błonicy kliniczno-bakterjologiczne, różnica w jadowitości zarazka.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa miłośników muzyki krakowskiej „Harmonja" odbędzie się dnia 24 lutego b. r. o godz. 3 po południu w sali radnej miasta. Porządek obrad: Sprawozdanie czynności Wydziału za rok 1894, wnioski członków, wybór prezesa i Wydziału, na które imieniem Wydziału zaprasza wszystkich pp. członków wspierających. Prezes: *dr Henryk Jordan*, sekretarz: *Henryk Olszewski.*

Towarzystwo Afrykańskie krakowskie odbyło w lokalu Sodalicji św. Piotra Klawera, dnia 13 b. m. sesję komitetu w celu rozstrzygnięcia kilku ważnych wniosków. Obecnymi byli: ks. kanonik Borsuk, prezesowa hr. Platerowa, wiceprezesowa hr. Potocka, hr. Badeniowa, kasjerka p. Henbaczek, p. Brasonowa, hr. Ledóchowska z jej sekretarką panną d'Ernst; z panów zaś przybyli: mecenas dr Markiewicz, Fischer, dr Bartynowski. Po zesumowaniu rachunków stan kasy Towarzystwa wynosi sumę przeszło 500 złr. Uchwalono jednogłośnie, trzymając się statutów, dać z tych pieniędzy 300 złr. Białym Ojcom, a ponieważ okazją najbliższą do tego będzie przybycie O. Leonusa do Krakowa z początkiem marca r. b., więc jako należącemu do tego zgromadzenia Ojcu, jemu się tę sumę osobiście wręczy. Następnie hr. Ledóchowska wytłómaczyła organizację i cele założonej przez nią niedawno Sodalicji św. Piotra Klawera. Jest to Stowarzyszenie osób świeckich, poświęcających się pracom na korzyść Misjonarzy i które nie tylko przez to ma być najdzielniejszą pomocą Misyj Afrykańskich, lecz i dźwignią dla tutejszego afrykańskiego Towarzystwa. Z niemałą pociechą odczytała hrabina list kardynała Rampolla, przez którego Ojciec św. raczył dla wszystkich członków i dobrodziejów Sodalicji nadesłać Apostolskie błogosławieństwo. Następnie, zastanawiając się, że dzieło tak ważne popierać należy, ks. kanonik Borsuk zaproponował z pozostałych 200 złr. 100 zostawić w kasie, a 100 obrócić na cele Sodalicji św. Piotra Klawera, co gorąco popierał dr Markiewicz, i co też jednogłośnie uchwalono. Wreszcie orzeczono jak najliczniej stawić się na mającem się odbyć niezadługo walnem zgromadzeniu Towarzystwa i uprosić o łaskawy protektorat nad Towarzystwem Najprzew. Księcia Biskupa Puzynę. Dodajemy nakoniec, że kogoby bliżej zajmowała sprawa Sodalicji, bądź to dla osobistego zapisania się w jej szeregi, bądź też w chęci popierania prawdziwie wzniosłego celu, ten udać się może w rannych godzinach do lokalu Sodalicji św. Piotra Klawera, ul. Starowiślna l. 3, gdzie założycielka, hr. Ledóchowska, chętnie udzieli bliższych szczegółów.

Krajowa rada zdrowia odbyła w dniu 5 bm. trzecie posiedzenie, na którem następujące sprawy były przedmiotem obrad, względnie uchwał: 1) wydano opinję w przedmiocie aktywowania okręgów sanitarnych w Krukienicach i w Sądowej Wiszni, powiatu mościskiego, uiemnej w sprawie utworzenia samoistnego okręgu sanitarnego w miasteczku Załościach, w powiecie brodzkim 2) Uchwalono szereg zmian w statucie zdrojowym dla Krynicy. 3) Wydano opinję w sprawie suszarni skór w Tarnopolu. 4) Uchwalono dokonanie niektórych zmian w dotąd obowiązującej instrukcji dla oglądaczy zwłok.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Rzeszowie, z grupy większych posiadłości, rozpisano na dzień 27 marca br.

Losowanie. Przy ciągnieniu losów Jó-Sziw główna wygrana 10.000 złr. padła na serję 6217 nr. 94.

Gorączka emigracyjna. *Kurjer Rzeszowski* pisze: Emigracja do Brazylji z Galicji nie ustaje. Żydzi-ajenci pootwierali formalne biura werbunkowe. Najniebezpieczniejsze jest to, że ci wieśniacy, którzy się zgłaszają, podpisują jakieś w języku angielskim pisane kontrakty, mocą których obowiązują się gromadki 20 do 30 ludzi solidarnie pracować przez kilka lat w kopalniach żywego srebra, gdzie, jak wiadomo, wyziewy działają na zdrowie nader ujemnie. Natomiast pozornie warun-

ki są bardzo korzystne — o ile, rzecz naturalna, będą dotrzymane, nie wiadomo. — Od pewnego też czasu bardzo często przytrzymuje tutejsza policja młodych wiejskich parobków, którzy, chcąc się prawdopodobnie uchylić od obowiązków służby wojskowej, emigrują do Ameryki i to drogą na Wiedeń. Dnia 13 b. m. przyaresztowano na dworcu kolejowym trzech wieśniaków z Przybówki, w pow. jasielskim. Wszystkich trzech, jako takich, którzy nie uczynili zadość obowiązkom służby wojskowej, oddano starostwu.

Samobójstwo. W Rzeszowie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru subjekt handlowy, Marcin Kramarczyk, 29 lat liczący, rodem z Chodenicy, powiat bocheński. Przyczyna samobójstwa niewiadoma. Zwłoki samobójcy przeniesiono do kostnicy cmentarnej.

Sprzeniewierzenie. Przed trybunałem sędziów przysięgłych we Lwowie odbyła się rozprawa, która przeciwnikom loterji dostarczyć może nowego argumentu. Przed sądem stanął Leon Adolf Demeczek, liczący 42 lat, ojciec czworga dzieci, listonosz z Żółkwi, oskarżony o przywłaszczenie sobie kwoty 316 złr. 75 cent. Oskarżony, który z rezygnacją do wszystkiego się przyznał, był niegdyś bardzo dobrym podoficerem, ma chlubne świadectwa jako sierżant 30 pp. Wystąpiwszy z wojska, zdał egzamin na listonosza i przyciśnięty nędzą, przywłaszczał sobie drobnemi kwotami kilka złr. Wówczas, w nadziei odbicia się, począł grać na loterji — i skutkiem tego defraudował coraz więcej, aż urosło to do kwoty 316 złr. 75 cent. Loterja więc wchłonęła do skarbu państwa to, co zaczerpnął z pieniędzy pocztowych. Łatwem wobec przyznania się było stanowisko prokuratora, który nadto wskazał na niebezpieczeństwo, jakie wywołałby werdykt uniewinniający, który mógłby być pobudką do nielegalnych czynów tego rodzaju. Trudnem natomiast było stanowisko obrońcy. Przedstawił on wszelkie momenty, jakie mogły przemawiać na rzecz obwinionego i dosadnie omówił, jak ten poczciwy dawniej człowiek padł ofiarą tej trucizny społecznej, która nazywa się loterją. Mowa obrońcy wywarła nader korzystne wrażenie, a chociaż wobec przyznania się obwinionego zapadł werdykt skazujący, trybunał uwzględnił wszystkie momenty łagodzące, przytoczone w obronie. Zamiast najniższej kary 5 lat, według §. 181 u. k., trybunał, korzystając z prawa nadzwyczajnego łagodzenia kary po myśli §. 338, skazał obwinionego tylko na jeden rok więzienia, zwrot kosztów sądowych i zwrot sprzeniewierzonej kwoty 316 złr. 75 cnt. na rzecz skarbu.

Mrozy i śniegi. W Europie środkowej i południowej nie ustają mrozy. W Paryżu w przytułkach noclegowych miejsc braknie, dla przygarnięcia tych wszystkich, którzyby chcieli znaleźć kąt cieplejszy. W Tours, skutkiem niebywałych mrozów, zawieszono posiedzenia sądowe. W Brest ocean zamarzł w porcie wojennym. Najstarsi marynarze nie pamiętają podobnego zdarzenia. W Nantes przed kilku dniami szalała śnieżyca, dotychczas komunikacja pomiędzy tem miastem a Auray, Lorient, Belle Isle przerwana. W Belgji, Skalda zamknięta dla żeglugi, w niektórych miejscach, np. w pobliżu Austruwel, zamarzła zupełnie, tak, iż można przejść po lodzie z jednego brzegu na drugi. Termometr wskazuje 10° poniżej zera. W Austrji szaleją śnieżne zawieje. W Niemczech zamarzły porty w Gdańsku, Królewcu i Memlu. Kategat pokryty lodem. Sund, pomiędzy Helsingör a Hven zamarzł zupełnie. Po Wielkim Bełcie parowce krążą z trudnością. W Anglji panują mrozy niepamiętne od r. 1845. Tamiza prawie zupełnie stanęła. W Szkocji komunikacja kolejowa przerwana. W Yorkshire pociąg stał zawalony śniegiem przez dwa tygodnie. We Włoszech temperatura niezwykle niska. Republika San Marino zasypana śniegiem. W porcie Genui rozbiło się 20 łodzi podczas śnieżycy. Z Ameryki donoszą także o mrozach. W New-Yorku termometr wskazuje 13° Celsiusa, co się nie zdarzyło od lat 20-tu. W niektórych miejscowościach na zachodzie mróz dosięgł 25°. Jezioro Chaplain zamarzło.

W Hofsos (Szwecja) pod ciężarem śniegu zawalił się dach kuźni, przyczem 12 osób zostało zabitych, a zaś 11 jest ciężko rannych. W pewnej gminie w Sycylji kościół zawalił się pod brzemieniem śniegu podczas Mszy św., grzebiąc 80 ofiar. Z Hiszpanji donoszą o zawiei śnieżnej, która przed kilku dniami szalała w zatoce Biskajskiej powodując rozbicie się paru statków i kilku łodzi. W pobliżu Kadyksu, na morzu, znaleziono szczątki rozbitego okrętu. We wsi Leitariegos, zasypanej śniegiem, zmarła dziewczynka. Dla wykopania jej grobu musiano wpierw 4 metry śniegu odsypać.

Przeznaczenie. W dniu 5 października 1799 r., na krótko przed zachodem słońca, na szczycie jednej z gór Ajaccio, trzech ludzi w ubraniu wojskowem podziwiało zachód słońca. Pogoda była wspaniała, po zatoce nie płynęła ani jedna barka rybacka. U podnóża góry widniała część miasta, port i cztery wielkie okręty na kotwicy, cztery statki wojenne, na których powiewała flaga Francji. Była to eskadra, wiożąca z Aleksandrji jenerała Bonapartego.

Podziwiającymi zachód słońca byli: Napoleon Bonaparte, jego szef sztabu jeneralnego, Berthier i admirał Gantheaume.

— Nie ulega wątpliwości — rzekł nagle admirał, odrywając lunetę od oczu — jest to awiz - wiec angielski. A oto, tam, dalej, dwa białe żagle.

— Czyżby Anglicy byli uprzedzeni? — pytał Berthier.

— Nie — odrzucił Bonaparte — statki płyną na pełne morze, nie zwracając uwagi na Korsykę.

— W każdym razie, jenerale, opóźnimy stąd wyjazd o 24 godziny.

— Niepodobna, admirale — rzekł stanowczo Bonaparte — wyjedziemy jeszcze tej nocy.

— Ależ, jenerale — protestował Gantheaume — jeżeli to jest flota angielska, będziemy przepływali przez jej linję, a nie wiem, czy nas nie dostrzegą.

Bonaparte uśmiechnął się na te słowa.

— Pozwól mi pan decydować w sprawach, dotyczących mojej własnej osoby. Na Wschodzie stałem się fatalistą. Ja wierzę w moje przeznaczenie...

W tej chwili nadbiegli majtkowie, trzymający straż na brzegu morza. Zrobili dziwne odkrycie: znaleźli na wybrzeżu, wśród gęstych krzaków, stos łatwo palnego drzewa, przeznaczony widocznie do zapalenia, jako sygnał w porze nocnej.

W chwili, gdy majtkowie kończyli raport, usłyszano strzały. W kilka minut później, dwaj majtkowie przyprowadzili człowieka okrwawionego, w podartem odzieniu, opierającego się z wszystkich sił prowadzącym go marynarzom.

Więzień był młodzieńcem dwudziestoletnim. Spojrzenie jego raziło dzikością. Admirał Gantheaume zaczął badanie.

— Coś robił ukryty w krzakach, tuż około drogi, ze strzelbą?

— Byliśmy na śladach dzika.

— Dlaczegoś nie odpowiedział na zapytanie? Dlaczego uciekałeś? Dlaczego strzelałeś do majtków francuskich?

— Jesteśmy górale; nie znamy się na mundurach. Broniliśmy się, bo nas goniono.

Bonaparte w tej chwili zbliżył się do więźnia:

— Jesteś szpiegiem angielskim — rzekł, patrząc mu bystro w oczy — przygotowywałeś sygnał nocny dla krzyżowców angielskich. Zobaczywszy nas, postanowiliście zgładzić ze świata jenerała Bonapartego i dlatego ukryliście się w krzakach. Znam cię! Nazywasz się...

Nowe strzały przerwały Bonapartemu mowę. Z krzaków dochodziły okrzyki:

— Zabity! zabity!

Kurcz wściekłości skrzywił straszliwie oblicze więźnia.

— Nazywają cię Valturio, jesteś jednym ze śmiertelnych wrogów naszej rodziny... Tak, jesteś Giovanni Valturio...

— Nie—odparł więzień głucho — Giovanni'ego w tej chwili zamordowali twoi bandyci. Jestem Giuseppe, brat zabitego, ostatni z rodu...

— Nienawidzisz mnie więc straszliwie? — pytał Bonaparte.

— Gdybym miał trzy dusze, sprzedałbym je wszystkie szatanowi za jeden strzał do ciebie.

Bonaparte milczał przez chwilę.

— Strzelasz celnie?

— Na trzysta stóp zabijam orła.

Bonaparte zwrócił się do jednego z majtków, trzymających więźnia.

— Zaprowadźcie go do tych tam krzaków, naprost nas. Idąc, liczcie kroki.

Majtkowie wykonali rozkaz. Gdy naliczyli sto kroków:

— Stój! — zawołał Bonaparte. — Oddajcie mu fuzję.

Majtek osłupiały zbladł, patrząc na jenerała. Ale, przywykły do karności wojskowej, podał fuzję więźniowi.

— Nabita? — zapytał jenerał.

— Nabita! — brzmiała odpowiedź.

Bonaparte rzekł do więźnia:

— Mierz dobrze!

Nie tracąc sekundy czasu, Giuseppe przyłożył fuzję do ramienia. Ostatnie rozkazy wydane były i wykonane były tak błyskawicznie szybko, że towarzysze jenerała nie zdążyli przeszkodzić choćby krzykiem.

Padł strzał.

Oparty o pień drzewa Bonaparte, stał jak posąg marmurowy, z rękoma założonemi na piersiach. Kilka odłamów kory spadło mu na wyłogi munduru. Po strzale odwrócił się i szukał wzrokiem: kula ugrzęzła w drzewie o pół cala nad głową Bonapartego.

Giuseppe, płacząc z wściekłości, gryzł kolbę swojej fuzji.

— Puśćcie tego człowieka! — rzucił Bonaparte majtkom.

Rozkaz wykonano. Giuseppe skoczył w krzaki. A gdy mu już tylko głowę było widać w gąszczu, odwrócił się i zawołał:

— Będziesz panował, ale ja nie będę twoim poddanym!

Bonaparte odwrócił się do oniemiałych z przerażenia oficerów i rzekł spokojnie:

— Bo, widzicie panowie, ja wierzę w moje przeznaczenie.

Tej samej nocy eskadra francuska opuściła Ajaccio, a w d. 9 października przybiła do Frejus. W miesiąc potem nadszedł 18 Brumaire'a.

Giuseppe Valturio dotrzymał słowa. Opuścił Korsykę na zawsze i schronił się do Tunisu, gdzie przeszedł na wiarę mahometańską. Potomkowie jego mieszkają dotychczas w Tabarca.

Nagrodzone bohaterstwo. Prześliczny, wzruszający epizod przynoszą dzienniki niemieckie z pobrzeży szlezwicko-holsztyńskich. Niedawno w pewnej wiosce rybackiej nadbrzeżnej rozległ się strzał moździerzowy. Było to hasło, wzywające ludność rybacką nad brzeg morza na ratunek. Pomimo mroźnego bardzo i burzliwego ranka, ruszono z pośpiechem. O ćwierć mili od brzegu ujrzano statek kupiecki, osiadły na mieliźnie i widocznie bardzo już wskutek burzy uszkodzony. Załoga statku, wobec zalewających pokład fal morskich, wdrapała się na maszty i stamtąd wyglądała ratunku. Poczęto spuszczać czółno ratunkowe, lecz wówczas dopiero spostrzeżono, że wśród obecnych nie ma dzielnego Harro, słynnego przewodnika takich wypraw ratunkowych. Nie można było czekać na jego powrót. Ośmiu ludzi zajęło więc czółno i w strasznych wysiłkach, wskutek szalejącej burzy, dotarło do statku, przyjmując rozbitków. Jeden atoli pozostał na statku. Uczepiony u najwyższego masztu, oplątany linami, a widocznie zesztywniały z zimna, nie mógł się ruszyć, gdy inni się ratowali. Czółno było już i tak przeładowane, burza wzmagała się, szło już teraz o życie wszystkich, więc odbito od statku. Dostawszy się do brzegu, rybacy zastali tam dzielnego Harro, który właśnie powrócił, i oznajmili mu o pozostawionym na maszcie rozbitku. — „Jadę po niego — zawołał Harro — będziecie mi towarzyszyli?“ — Nastało milczenie. Rybacy, pomęczeni, uznali nowy wysiłek za niemożliwy. — „Jadę sam!“ — zawołał Harro, wskakując w czółno. W tej chwili na wybrzeżu zjawia się jego stara matka. — „Nie jedź! — prosi syna — pomnij na ojca, który tam został na zawsze... Pomnij na brata Uwe“ — i szlocha. (Uwe był jej najmłodszym synem i od lat kilku słuch o nim zaginął). — „Nie mogę, nie mogę!“ — odpowiada Harro. — Matka prosi jeszcze: — „Nie jedź! przez litość nad matką, nie jedź!“ — „A czy jesteś pewna, że ten tam także nie ma matki?“ — odparł Harro, wskazując na szarzejące maszty rozbitego statku. Wówczas staruszka zamilkła i czterech ludzi poszło za przykładem bohatera. Statek stał już całkiem pod wodą i trudno im było dostać się do niego. Nareszcie sam Harro wspina się po maszcie i znosi omdlałego rozbitka, składając go na dnie czółna. Gdy z powrotem czółno zbliżyło się o tyle do brzegu, iż pomimo huku fal, gromki głos Harra mógł być dosłyszanym, zawołał on: — „Powiedźcie tam matce, iż jej przywożę zaginionego Uwe!“

Reklama. Z Medjolanu donoszą, jak Sonzogno urządza reklamę. W tych dniach będzie tam premjera najnowszej i najsławniejszej Opery Mascagnie'go „Ratcliff“, najstarszej, gdyż zaczynając komponować, najpierw zabrał się do tej Opery. Wydawca i właściciel teatru Sonzogno, posłał do główniejszych dzienników we Włoszech, w Niemczech w Anglji i Francji, bilety do teatru i bilety kolejowe na jazdę do Medjolanu. Koszta i reklamy, *publicité*, wyniosą dla tej Opery 100.000 lirów.

Repertoar teatralny. Dziś, we wtorek, 19 bm. drugi koncert Aleksandra Bandrowskiego, śpiewaka Opery w Frankfurcie nad Menem. W środę 20 bm. „Madame Sans-Gene“, komedja w 4 aktach W. Sardou, z francuskiego. W czwartek 21 bm. „Harde dusze“, sztuka Zygmunta Sarneckiego po raz 4-ty. W piątek 22 bm. „Intryga i miłość“, tragedja w 5 aktach Fr. Szyllera, z niemieckiego (przedstawienie popularne). W sobotę 23 bm. 1) „Dzisiejsi“, komedja w 1 akcie Marjana Gawalewicza; 2) „Barkarola“, obrazek dramatyczny w 1 akcie M. Gawalewicza; 3) „Na klęczkach“, dramolet w jednej odsłonie Józefa Kościelskiego; 4) „Consilium facultatis“, krotochwila w 1 akcie Al. hr. Fredry (syna). W niedzielę 24 b. m. „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 6 odsłonach W. A. Lassoty, z muzyką K. Hofmana. W poniedziałek 25 bm. teatr zamknięty.

Zegarek srebrny z łańcuszkiem, znaleziony w niedzielę w Rynku, przy pomniku Mickiewicza, odebrać można w biurze dyrekcji policji.

Nekrologja. Dr Ferdynand Cassina, zmarł onegdaj we Lwowie na tyfus plamisty. Zmarły był długie lata lekarzem powiatowym w Przemyślu, gdzie też zyskał ogólną sympatję i pozostawił po sobie żal szczery, przenosząc się przed rokiem stamtąd do Lwowa. — Hipolit Pasierbski, b. porucznik wojsk polskich z korpusu Giełguda, następnie długoletni wygnaniec sybirski, zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 89. — W Ranižowie zmarł d. 12 b. m. ks. Franciszek Szajnok, jubilat, przeżywszy lat 90, gorący patrjota polski, niegdyś więzień stanu w w Kufsteinie. — Maciej Maruniak Sikorski, generał-major, kawaler orderu żelaznej korony, zmarł w Przemyślu w 68 roku życia.

HUMOR.

— Proszę pani, złóżmy Towarzystwo wzajemnej adoracji... Ja, naprzykład, uwielbiam już w tej chwili oczy pani... A pani co podziwia we mnie?...
— O tak... pański dobry gust...

— Ile lat liczy pani Zofja?
— Zdaje mi się, że nikt tego nie wie.
— A pan utrzymujesz, że kobiety nie potrafią utrzymać sekretu!

— Czy pan Wacław gra w teatrze?
— A tobie skąd się to wzięło?
— Bo siostra Marynia powiedziała, że z panem gra komedję!

— Ile lat ma ta blondynka, rozmawiająca z porucznikiem.
— Powiada, iż ma lat dwadzieścia.
— Myślałem dotychczas, że tylko pomiędzy monetami są fałszywe dwudziestówki, tymczasem...

Genjuszowi stawiać przeszkody w drodze, znaczy lać oliwę w ogień; robić zaś trudności zwykłemu człowiekowi—lać wodę na ogień.

Najlepszy podział czasu jest ten, jaki obowiązek dyktuje.

Szkoda czyni człowieka roztropnym, powodzenie nie czyni go roztropniejszym.

Poznać ludzi dokładnie, jest dla jednych zadośćuczynieniem, dla innych karą.

Kobiety nie chcą podobać się dużo, lecz zawsze — więcej.

OSTATNIA POCZTA.

W okręgu rzeszowskim posłem do Rady państwa został wybrany hr. Andrzej Potocki. Otrzymał on wszystkie głosy.

Arcyksiążę Albrecht ani przez chwilę nie przypuszczał, że jego stan był beznadziejny. Wczoraj rano spożył śniadanie z apetytem, a do adjutanta rzekł: „A więc najgorsze już minęło“. Tymczasem już o godz. 10 zapadł w stan bezprzytomny.

Papież przyjmował onegdaj w sali tronowej około 400 pielgrzymów z różnych dyecezyj prowincyj Wenecji i Emilji. Pielgrzymi defilowali przed papieżem, który do każdego z osobna żywie przemawiał, skutkiem czego przyjęcie trwało przeszło godzinę. Audjencja ta zadaje kłam wszystkim pogłoskom niepokojącym o złym stanie zdrowia Papieża.

Etoile Belge wytłómacza powody objęcia państwa Kongo przez Belgję i podnosi okoliczności, które spowodowały obie strony do skrócenia terminu oznaczonego w roku 1890; są one przeważnie finansowej natury. W prowadzenie czynniejszej organizacji wewnętrznej, ekspedycja przeciw Arabom, opóźnienia w budowie kolei, postawiły rząd wobec alternatywy albo zaciągnięcia pożyczki, albo też zażądania natychmiastowej aneksji. Rząd przychylił się do tej ostatniej ewentualności, z tem jednak zastrzeżeniem, że od kraju zależy ostateczne rozstrzygnięcie kwestji i kolonja jest tylko zależną, nie zaś integralną częścią kraju. Rząd rozważył starannie materjalne i moralne skutki zajęcia państwa Kongo, szczególnie z punktu widzenia międzynarodowego stanowiska Belgji,

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 19 lutego (rano). Z powodu śmierci arcyksięcia Albrechta, na znak żałoby odwołano wszystkie zabawy publiczne i prywatne.

Wiedeń 19 lutego (rano). Cesarz Franciszek Józef przybywa tu dziś w nocy z Cap. Martin. Dotąd nie postanowiono żadnych ceremonjałów żałobnych. Cesarz sam oznaczy dzień pogrzebu swego stryja i wyda w tej mierze rozporządzenia nieodwołalne.

Wiedeń 19 lutego (rano). Cesarz Franciszek Józef będzie osobiście dowodził olbrzymim kondyktem wojskowym na pogrzebie jeneralnego inspektora armji austrjackiej. — Pogrzeb odbędzie się najprawdopodobniej za ośm dni.

Wiedeń 19 lutego (rano). Sejm dolno-austrjacki zamknięto dzisiaj. — Komisja dla projektu nowej procedury cywilnej austrjackiej oświadczyła się 9 głosami przeciw 6 za zatrzymaniem nadal sądów rozjemczych na giełdach.

Paryż 19 lutego (rano). Nowy włoski ambasador, Tornielli, wręczył dziś prezydentowi Republiki listy uwierzytelniające.

Paryż 19 lutego (rano). W szkole kadeckiej w Rafleche wybuchły poważne rozruchy.

Wiedeń 18 lutego (przed poł.) **Stan arcyksięcia Albrechta beznadziejny.** — Cesarz Franciszek Józef przybywa z Cap Martin. Raut parlamentarny u księcia Windischgraetza i wszystkie bale odwołane.

Wiedeń 18 lutego (po poł.) Rozpoczął się tu sensacyjny proces przeciw Szapirze i sześciu innym żydom z Galicji o fałszerstwo banknotów.

Paryż 18 lutego (po poł.) Rząd francuski otrzymał doniesienie o projektowanym zamachu na króla serbskiego w Biarritz.

Arco 18 lutego (po południu). — **Arcyksiążę Albrecht umarł w południe.** (Arcyksiążę Albrecht, Fryderyk Rudolf, stryj cesarza Franciszka Józefa, książę Cieszyński, marszałek polny, jeneralny inspektor wojsk austrjackich, właściciel pułku piechoty nr 44 i pułku dragonów nr 4, szef rosyjskiego pułku ułanów nr 5 i pułku piechoty Wilmanstrand nr 86, pruskiego pułku grenadjerów nr 3 — urodzony 3 sierpnia 1817 roku, wdowiec od śmierci swej żony Hildegardy, księżniczki bawarskiej, zwycięzca z pod Custozzy, chwała domu Habsburgów i Austrji. *Przyp. Red.*).

Berno morawskie 18 lutego. Całe Morawy zagrzebane w śniegu. Wsie ledwo wyzierają z pod mas śnieżnych.

Belgrad 18 lutego. Król Aleksander spodziewany jest z powrotem w końcu miesiąca.

Berlin 18 lutego. Mające się odbyć w jesieni w obecności cesarza manewry na Pomorzu organizowane są na wielką skalę. Przybędą na nie: cesarz Franciszek Józef, królowie saski i wirtemberski, tudzież inni książęta rzeszy niemieckiej. Główna kwatera będzie w Szczecinie.

Berlin 18 lutego. Parlament przyjął na posiedzeniu dzisiejszem wniosek bimetalistów o zwołaniu międzynarodowej konferencji monetarnej znaczną większością głosów. Uwagi godnem było oświadczenie dep. Eugenjusza Richtera, który surowo potępiając wniosek, zarzucił kanclerzowi Hohenlohemu brak samodzielności, na co sekretarz skarbu Rzeszy, hr. Posadowski, energicznie replikował i za podniesieniem wartości srebra się oświadczył.

Paryż 18 lutego. Francja, Niemcy, Rosja, Holandja, Portugalja, Hiszpanja i Szwecja, przyjęły regulamin międzynarodowy dla ustrzeżenia okrętów przed zetknięciem na morzu. Oczekują przystąpienia do umowy Austrji, Włoch i Anglji.

Petersburg 17 lutego. Członkowie ziemstwa twerskiego, którzy ośmielili się podać adres do tronu, o przypuszczenie do udziału w rządzie, zostali ukarani osobistym ukazem cesarza Mikołaja, wystosowanym do ministra spraw wewnętrznych. Wszyscy marszałkowie szlachty guberni twerskiej otrzymali surową naganę, a członek ziemstwa Rodiczew, który zajmował się redagowaniem i wysłaniem petycji, został raz na zawsze pozbawiony prawa wyboru. Oprócz tego minister Durnowo wykluczył z ziemstwa znanego ekonomistę i publicystę Gołowaczewa.

Rzym 18 lutego. Ojciec św. jest trochę cierpiący. Lekarze przepisali mu wielką ostrożność przez wzgląd na teraźniejsze nagłe zmiany temperatury.

Londyn 18 lutego. *Times* donosi z Czi-fu, że tylko jeden okręt chiński „Chen-yuen“ zabrany po kapitulacji Wei-hai-wei przez Japończyków jest zdolny do użycia.

Czi-fu 17 lutego. Japończycy wypuścili wszystkich Europejczyków, którzy znajdowali się w Wei-haj-wei, z wyjątkiem amerykanina Howie, który wrzekomo miał Chińczyków uczyć sposobu wysadzania w powietrze japońskich okrętów. Li Hung-Chang udaje się do portu Arthur, gdzie się ma zjechać z posłami japońskimi, aby z nimi układać się o pokój.

Odpowiedzi Redakcji.

Jednej z kandydatek do stanu małżeńskiego w Oświęcimiu. Pragnie łaskawa Pani, byśmy kawalerów krakowskich zachęcali do wyjazdu do Oświęcimia, gdyż tam jest dużo pięknych panien chcących wyjść za mąż. A czyż Pani sądzi, że nie ma ich dosyć także w Krakowie i że małżeńskie targowisko naszego miasta jest przeładowane towarem kawalerskim? Niestety, mówiąc językiem giełdowym, u nas zawsze większy popyt, niż podaż, więc też stokroć łatwiej o kandydatkę, niż o kandydata do małżeństwa. Gdybyśmy zatem ogłosili taki exodus, panny krakowskie mogłyby nas ukamienować i miałyby słuszność. Dla pięknych oczu zamiejscowych, nie odważymy się na pioruny miejscowych.

N. N. w Krakowie. Dla Pańskiej przyjemności przytaczamy zagadkę przysłaną nam do rozwiązania:

W Krakowie pomyślany,
W Rzymie odlany,
W całości zbabrany...

A co to?

A. I. i P. K. w Limanowej. I nas cieszy że Kamienicę kupił chrześcijanin, hr. Ludwik Dębicki, a nie żyd, jeżeli zaś to prawda, że żydy już przedtem mówiły: „iż będą z nich duże pany i że chłopy będą sze im kłaniacz i będą ich muszeli słuchacz jak pies trąbów“ to za swoją pychę semicką zostali przykładnie ukarani. Każda piędź ziemi im wydarta, to nasze zwycięstwo!

Panów pocztmistrzów, nie wymieniając żadnego nazwiska, gorąco prosimy, aby prenumeratorom raczyli oddawać nasze pismo w takim stanie, w jakim z Krakowa przychodzi, z wielu stron bowiem otrzymujemy skargi, że *Głos Narodu* albo wcale do rąk właściwych nie dochodzi, bądź też abonenci otrzymują go z poprzecinanemi kartkami. Nie chcemy nikomu szkodzić, ale gdyby te skargi nadal się powtarzały, musielibyśmy wymienić te poczty, na które najwięcej skarg otrzymujemy. A tego radzibyśmy uniknąć.

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Obiady i Kolacje zdrowe, smaczne, w abonamencie i na porcje, Edmunda Klimka w Krakowie przy Linji A — B.
poleca kuchnia handlu

Największy skład maszyn do szycia wyłącznie systemu Singiera
Józefa Iwanickiego następcy
Kraków, Rynek, Nr. 25.



Na wypłatę od 28 złr. i wyżej. Gotówka o 10% taniej.

Zniżone ceny
filtrowanych zdrowotnych
BARSZCZÓW
a mianowicie:
burakowy litr 3 ct.
owsiany (żur) „ 3 „
czysto żytni „ 2 „
Dostać można w kramie z napisem „Barszcze filtrowane zdrowotne“ na placu Szczepańskim i w sklepie spożywczym Petroneli Knapowskiej i Spółki przy ulicy Basztowej Nr 19.
Kraków, Rynek, Nr. 25

Największy i jedynie fachowy SKŁAD MASZYN DO SZYCIA
M. Niemetz, mechanik
Kraków, Sukiennice Nr. 30.



Maszyny Singiera od 25 złr. i wyżej. — Gotówką 10% taniej.
Magazyn założony w 1873 roku.

TEATR MIEJSKI w Krakowie.
We Wtorek dnia 19 Lutego
drugi i ostatni
KONCERT
ALEKSANDRA BANDROWSKIEGO.
Początek o godz. **7**, koniec o **10** wieczorem.
Kasa otwarta od godz. 9 — 1 i od 3—8 wieczorem.

Restauracja ALEKSANDRA
(HOTEL SASKI).
MENU.
Wtorek. Śniadanie za 1 złr.
Barszcz. Buljon. Pâté de fois gras de Strasburg. Omlet ze szpinakiem. Polędwica, masło serdelowe. Mięso zimne sos tartare. Grenadins sos poivrade. Gigot a la Conti. Główka cielęca frite. Wątróbka cielęca sos tomate. Sandacz po prowensalsku. Pularda w papilotach. Ser. Kawa.
Kolacja za 1 złr.
Majonez z pulardy, Omlet a la jardimére. Pasztet ze zwierzyny sos tartare Rozbeef i szynka na zimno sos provençale. Kotlet cielęcy a la financière. Sandacz po polsku. Pularda w potrawie z ryżem. Kalafjory a la hollandais. Makaron z szynką. Zając. Ser. Kawa.

A. DUMASA (Ojca)
Wielcy ludzie w szlafrokach
(Henryk IV. i Karol Śmiały) pow. histor. 5 tomów
cena 2 złr. 40 ct. 1689 1—5
PAULINA, romans, cena 80 centów, w. a.
do nabycia we wszystkich księgarniach.
Nadsyłający do **drukarni J. Czaińskiego w Gródku** 3 złr. 20 ct. otrzyma te książki franco.

Zakład św. Józefa dla osieroconych chłopców
w Krakowie, przy ulicy Karmelickiej l. 70,
MA DO SPRZEDANIA 1692 1—3
trzy parcele pod budowę
od ulicy Piotra Michałowskiego (Wałów).
Bliższa wiadomość: u dyrektora tegoż zakładu.

Odznaczone medalami z wystaw krajowych i listami pochwalnemi



Założone w roku 1882 w Korczynie obok Krosna



JEDYNIE 1645
Pierwsze Towarzystwo Tkaczy
pod opieką św. Sylwestra
poleca Szanownej P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: **płótna** od najcieńszych do najgrubszych gatunków, **płótna półbielone** i szare, **dreliszki** na liberje, **dymki** zwykłe i adamaszkowe, **ręczniki** zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie, **obrusy** białe i kolorowe ze serwetami, **chustki, fartuszki, ścierki** i. t. p. w zakres tkactwa wchodzące wyroby. Cenniki z próbkami rozsyła się franco.
Zwraca się uwagę P. T. Publiczności, że tu w Korczynie nie ma żadnej fabryki tkackiej, tylko wzorowy warsztat tkacki, o 20 warsztatach, ściśle związany z Towarzystwem tkackim pod opieką św. Sylwestra. **DYREKCJA.**
Skład główny na Kraków w Bazarze wyrobów krajowych gminy Miasta Krakowa.
„Aby zamówienia wystosowane czy to listem czy korespondentką doszły do źródła, uprasza się o dokładny adres: „Towarzystwo tkaczy pod opieką św. Sylwestra w Korczynie obok Krosna“.

Środki upiększające G. RIESA
ces. dostawcy wschodniego dworu,
w Wiedniu, IV., — Grosse Neugasse Nr. 6.
Wszystkie szczególności są z urzędu zdrowotnego zbadane.



„Crême Venus“ środek konserwujący skórę. Znakomity, nieszkodliwy kosmetyk szczególnie przeciw tłustej i chropowatej skórze, czyni skórę lśniącą białą, zapobiega tworzeniu zmarszczek i fałdów. **Creme Venus** nie zawiera przymieszek tłuszczu, nie staje się iłowatym i może być w każdej porze roku używanym. Cena 2 złr.
Płynny puder „Eugenié“ z kwiatu mirtów dla upiększenia twarzy i zachowania jej zawsze świeżo i młodociano. Nadaje twarzy, karkowi, ramionom i rękom miękkość i czystość. 2 złr.
Czerwony płynny róż „Eugénie“ zupełnie nieszkodliwy, nadaje wargom, policzkom i uszom naturalną barwę różową, zostaje 3 dni na skórze. 1 złr. 50 cnt.



„Puder Eugénie“ biały, różowy, kremowy. Zostaje zupełnie i nieznacznie na skórze i nadaje jej naturalną miękkość i świeżość. 1 złr. 20 ct., z puchem do pudru 1 złr. 50 ct.
„Nigritine Végétale“ barwana włosy czarna i brunatna. Włosy posmarowane tym środkiem zatrzymują swą barwę przez 6 tygodni. Cena 3 złr. 50 ct.
„Trixogen“ środek na porost włosów, najlepszy i najniezawodniejszy środek przeciw wypadaniu włosów. 1685
Płynna kaukazka pomada na wąsy, do porostu i wzmocnienia wąsów. Niepotrzeba przypiekać wąsów. 75 ct.
Główny skład na Kraków i zachodnią Galicję ma aptekarz „pod złotym słoniem“ E. HELLER w Krakowie, ul. Grodzka.

Na kratki łozinowe
(Kosze) do sufitów lub obicia ścian po cenie 2·80 złr. 3·50 złr. i 4·20 złr. za 100 sztuk metrowych z odstawą do stacyi w Skołyszynie, jako też na oplatanie flaszek (balonów) łoziną po cenie stosownie do wielkości flaszek przyjmuje zamówienia Szkoła koszykarska w 1693 Skołyszynie. 1—3

Trzy pokoje
z kuchnią na II-giem piętrze w domu Nr. 10 przy ulicy Sławkowskiej każdego czasu do wy-2—3 najęcia. 6141

Subjekt
posiadający szkołę handlową wiedeńską, obeznany w handlu bławatnym i galanteryjnym **poszukuje posady** w większym interesie. — Zgłoszenia pod adresem **Fr. Zopoth. droguerja Kraków.** 1636 3—6

Z powodu wyjazdu
nowy garnitur mebli salonowych z portjerami i firankami do sprzedania.
Wiadomość: ulica Starowiślna L. 1. II, piętro. 1632 2—5

MIESZKANIE
frontowe, widoczne, suche i ciepłe, a dla osób starszych samotnych, może być wikt. opieka i towarzystwo za mierną cenę. Wiadomość w Administracji „Głosu 1633 Narodu“. 3—2

KONFISKATA
powieści J. Rogosza
Motory Życia
została zniesioną.
W skutek tego tę niepospolitą powieść Józefa Rogosza
Motory Życia
można nabyć we wszystkich księgarniach po 2 złr. 80 cent. za 2 tomy.
Jan Czaiński
1673 3—10 *wydawca.*

Wdowa,
w średnim wieku, poszukuje miejsca każdego czasu na wieś do gospodarstwa, lub za panne służącą. — Adres: Poste restante **L. S.** p. Jodłownik. 1628

Pokoju
poszukuje mężczyzna 1630 w miejscu spokojnem, suchego, średniej wielkości, na parterze lub 1. piętrze, w śródmieściu lub w pobliżu takowego; z meblami, z usługą i opałem, za cenę 14 reńskich, przekłada się mieszkanie z widokiem na planty lub ogród. Wiadomość pisemną lub osobiście uprasza się udzielić w Administracji „Głosu Narodu“ od 1 Marca b. r.

RYDZE
kiszone, zbierane w lasach jodłowych, żółte, bardzo piękne, po 2 10 **siada na składzie** 1688
Handel Leona Sykutowskiego
Kraków, ul. Szewska l. 12
i sprzedaje takowe po 40 ct. kilogr. Na prowincyę wysyła w baryłeczkach 5 kilowych, lub większych naczyniach pocztą za pobraniem.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że
koncesjonowane
Laboratorjum
pyrotechniczne
w Krakowie, Łobzowska 43. tak świetnie prowadzone przez brata mego ś. p. Jana — jako spadkobierca objąłem i dalej prowadzić będę. 1612 5—10
Z uszanowaniem
Michał F. Mądrzykowski.

Poszukuje się do nabycia niewielkiego folwarku w pobliżu Krakowa. — Bezpośrednie listowne zgłoszenia uprasza się adresować do Administracji pisma pod t. „Folwark“. 1619 4—8

Według metody ś. p. męża mego udzielam 1677
lekcji tańców
prywatnie i w własnem mieszkaniu, przy placu Szczepańskim l. 9.
JÓZEFA EKEROWA.

Zygmunta Niedźwieckiego
GRZECH
tom nowel i szkiców
świeżo opuścił prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach po 1 złr. 30 cnt. egz. 1559 7 8

Z kapitałem kilku tysięcy Guldenów. poszukuję 1622 4—5
interesu korzystnego
do wspólki lub samodzielnie.
A. Z. 5 Kraków poste restante.

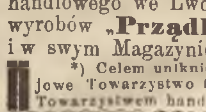
Majątki
wielkie jak 2200 mórg w tym 1000 m. lasu resztę roli i łąki — gorzelnia — doskonałe budynki — inwentarze, 1½ mili od pola do sprzedania za 300.000 fl. **Majątek** 530 m. 4 mile od Krakowa za 75.000. **Folwarczki** 80 m., 54 m. itd. **Dzierżawy, kamienice** i place budowlane — do sprzedania, zamiany itp. interesa poleca: **Biuro komisowe Wł. Jaworskiego** w Krakowie przy ul. Grodzkiej l. 30. 1613 3-4

Zdolny handlowiec
obeznany praktycznie i teoretycznie **z handlem hurtownym nasionami,** ewent. także **nawozami sztucznemi,** mogący złożyć kaucję, **znajdzie umieszczenie** pod korzystnemi warunkami. 1591 3—3
Zgłoszenia przyjmuje **Dyrekcja Związku handlowego Kółek rolniczych** w Krakowie, Pijarska l. 4.



Odznaczone na Wystawie krajowej z r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu
Kraj. Towarzystwo tkackie „PRZĄDKA“ w Krośnie.
Poleca Szanownej P. T. Publiczności, sławne z dobroci, czysto lniane 1655
PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
oraz
BIELIZNĘ STOŁOWĄ
własnego wyrobu.
Krajowe Towarzystwo tkackie **„Prządka“** utrzymuje w Korczynie **przeszło 800 krosien** w ruchu, w Krośnie posiada własną fabrykę Blichu i apretury, jedyną w kraju. Wyborną przędzę **sprowadza z pierwszorzędnych przędzalń.**
Wszelkie zamówienia przyjmuje bądź **„Prządka“** w Krośnie wprost, bądź też za pośrednictwem Galic. akcyjnego Towarzystwa handlowego we Lwowie*. ul. Jagiellońska l. 3, które utrzymuje składy wyrobów **„Prządki“** w Centralnym Bazarze krajowym we Lwowie i w swym Magazynie wyrobów płóciennych **„Prządki“** w Krośnie.
*) Celem uniknięcia pomyłek przy zamówieniach zaznaczamy, że Krajowe Towarzystwo tkackie „Prządka“ nie ma nic wspólnego z Krajowem Towarzystwem handlowem we Krakowie.

Antoni Rozmanit Kraków
FABRYKA PAROWA
Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej
w Rakowicach pod Krakowem.
Nagrodzona dwoma srebrnemi medalami zasługi c. k. Ministerstwa handlu i rolnictwa. 9 52 1687
Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji sztucznej i kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych tudzież doskonałym smakiem i zapachem.
Fabryka poleca przedewszystkiem:
Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach). — Surogat Kawy w szklankach. — Kawę śrutową francuską Rozmanita. — Cykorję krakowską gorzką. — Kawę figową. — Cykorjową Kawę perłową (Nowość). — Kawę krakowską w skrzyneczkach, wyborową. — Kawę żołędziową.
Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkty zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.
— Do nabycia we wszystkich handlach. —



KAROL MARKUS
w Krakowie, przy ul. Szpitalnej Nr. 18
wyrabia i utrzymuje w wielkim wyborze: **wanny, fotele do kąpieli** także z ogrzaniem, **prysznice, wszelkie przyrządy do kuracji Kneipowskich, klosety pokojowe nadkanałowe.**
Pracownia polecona przez Tow. Lekarskie. — Odznaczona na wystawie lekarskiej medalem wielkim srebrnym, na wystawie krajowej 1683 dyplomem honorowym. 56 20